GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 28 września 2022 | Redaktor prowadzący **Maciej Drzewicki** | Cena gazety **4,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 226.10114, 1 Nakład 59 tys. + **296 tys. prenumerat cyfrowych**

NASA broni Ziemi

SONDA DART UDERZYŁA W ASTEROIDĘ

To był pierwszy w dziejach test systemu obrony Ziemi przed asteroidami, które pewnego dnia mogą nadlecieć z kosmosu. Sonda miała się zderzyć z asteroidą, aby zmienić trajektorię jej lotu. Udało się? ▶ 18

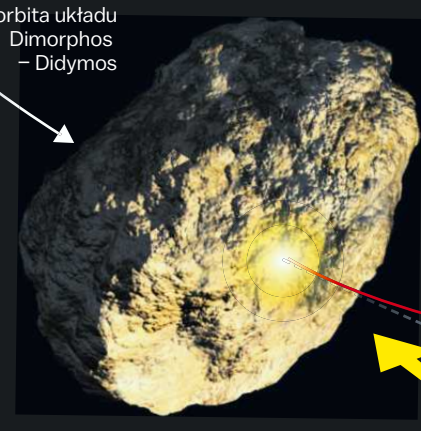

Dimorphos krąży wokół większego towarzysza – asteroidy Didymos. Zderzenie czołowe z sondą miało zmienić jego prędkość i zacieśnić orbitę. Według NASA jego okres orbitalny uległ skróceniu o kilka minut, co powinny wykryć w najbliższych tygodniach naziemne teleskopy.

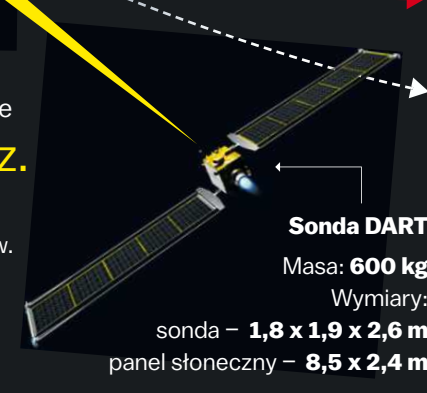

Prędkość, z jaką nastąpiło zderzenie
23,8 tys. km na godz.

Po zderzeniu z asteroidą powstał rozbłysk i uniosła się chmura odłamków. Sonda prawdopodobnie wyparowała, ale przekazała swój pęd i energię kinetyczną asteroidzie, przez co odrobinę zmieniła jej trajektorię.

Asteroida Dimorphos

Średnica:
160 m

Masa:
5 mln ton

Odległość od Ziemi w momencie uderzenia:
11 mln km

© GAZETA WYBORCZA

Baltic Pipe

Gazociąg w końcu gotowy

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ/WYBORCZA

Po ponad dwóch dekadach starań i prac udało się wreszcie uruchomić system rurociągów Baltic Pipe, który za pośrednictwem Danii połączy Polskę ze złożami gazu w Norwegii, największej dziś gazowej potędze Europy.

Gazociąg powstał dzięki współpracy firm gazociągowych Gaz-System z Polski i duńskiej Energinet. Inwestycję wsparła też Komisja Europejska ▶ 3

Polityka

Ultimatum Tuska

Sondaże mówią: przy czterech listach opozycja wygra z PiS. Startując z jednej – będzie zdolna obalić weto prezydenta. Tusk stawia ultimatum. Co na to jego sojusznicy? ▶ 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
39>
9 770860 908136
1 RP

Rząd mrozi rachunki

Prąd zdrożeje, ale jeszcze nie teraz

W 2023 r. większość z nas nie odczuje podwyżek cen prądu. Ale ci, którzy zużywają go dużo, będą płakać i płacić. Rząd przyjął projekt ustawy, która mrozi ceny. Na dniach ma trafić do Sejmu.

Ireneusz Sudak

Prąd drożeje na potęgę. Polski rząd chce zamrozić ceny, choć nie wszystkim i nie w pełnym wymiarze. Rada Ministrów czekała na nieformalne zielone światło od Komisji Europejskiej, której przewodnicząca Ursula von der Leyen już 7 września deklarowała, że konsumenci powinni być chronieni przed wzrostem cen energii.

Polska propozycja jest zbieżna z tym, co wprowadzają inne kraje Unii. Polega na tym, że w 2023 r. gospodarstwa domowe zapłacą za prąd tyle samo co w 2022 r., czyli średnio 0,75 zł za kWh. Są jednak limity: podstawowy, że ta cena dotyczy 2 tys. kWh prądu rocznie – tyle powinno wystarczyć przeciętnej rodzinie mieszkającej w bloku.

Jeśli w gospodarstwie domowym znajduje się osoba z niepełnosprawnością, limit wyniesie 2,6 tys. kWh. Najwięcej prądu w starej cenie dostaną rodziny wielodzietne, legitymujące się kartą dużej rodziny, i rolnicy – 3 tys. kWh.

Skąd na to pieniądze

Dodatkowo jednorazowe wsparcie w gotówce mają dostać rodziny (ok. 800 tys.), które ogrzewają się elektrycznie, w tym zdobywającymi popularność pompami ciepła. Do tej pory nie miały żadnej pomocy, choć w związku z drożejącym prądem groziła im rekordowa podwyżka rachunków za ogrzewanie. Dodatek ma wynosić 1 tys. zł, a jeśli ktoś zużywa pow. 5 tys. kWh rocznie – 1,5 tys. zł.

Koszt programu to 23 mld zł – tyle dostaną firmy energetyczne, którym rząd wypłaci różnicę między starą zaniżoną ceną a tą, która powinna wynikać z sytuacji na rynku. Skąd weźmie pieniądze? Do tej pory wszystkie tarcze i programy pomocowe były finansowane długiem. Ale dochodzimy do ściany – koszty spłaty odsetek rosną rekordowo, możemy już nie być w stanie zadłużać się w takim tempie. Nieprzypadkowo wicepremier Jacek Sasin zaproponował nowy podatek, który ma objąć duże firmy. Szczegółów na razie nie znamy, są tylko spekulacje. Rząd liczy, że z nowej daniny uzbiera 13,5 mld zł.

Nierówna pomoc

Pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi, to ile będzie kosztował prąd powyżej limitu. O tym dowiemy się w połowie grudnia, kiedy Urząd Regulacji Energetyki zatwierdzi nowe taryfy. Gdyby gospodarstwa domowe płaciły tyle, ile w propozycji Jacka Sasina mają płacić samorządy, byłoby to ok. 1 zł za kWh brutto. Czyli podwyżka wyniosłaby prawie 30 proc.

Najwięcej prądu w starej cenie – średnio po 0,75 zł za kWh – dostaną rodziny wielodzietne, legitymujące się kartą dużej rodziny, i rolnicy. Ma to być 3 tys. kWh

Co ważne, zamrożenie ma dotyczyć każdej oferty – zarówno tej regulowanej przez URE, jak i nieregulowanej, a przecież już 40 proc. gospodarstw domowych nie jest objętych ochroną URE.

Konstrukcja pomocy jest nierówna. Większość odbiorców mieszkających w blokach nie odczuje podwyżek, ale ci, którzy mieszkają w domach na przedmieściach, na wsi i nie prowadzą działalności rolniczej, a także ci, którzy ogrzewają się elektrycznie – już tak (nawet uwzględniając jednorazowy dodatek).

Rząd po raz pierwszy zdecydował się też na promocję ograniczenia zużycia. Jeśli udałoby się nam ograniczyć pobór prądu w 2023 r. o 10 proc., dostaniemy zniżkę na kolejny rok o 10 proc. ●

• **Komentarz o pomyśle Jacka Sasina na nową daninę ▶ 2**

eprasa.pl b5001a01b4

Sebastian Ogórek

Sasin wziął się za podatki

Bardziej dobitnego dowodu na komunistyczne podejście do państwa i gospodarki PiS niż nowy podatek Jacka Sasina nie znajdziemy.

Oto w ramach frakcyjnej walki pomiędzy premierem Morawieckim i wicepremierem Sasinem mamy żart zwany nowym podatkiem od nadzwyczajnych zysków. Taki Orlen na rosnących cenach paliw tylko w drugim kwartale tego roku zarobił ponad 5,5 mld zł. Podkreślmy to – w trzy miesiące. Niemal 12 mld zł od początku roku zarobił też państwowy PGNiG. Warto je opodatkować? Warto. Ale co wspólnego z nadzwyczajnymi zyskami od cen energii mają na przykład sprzedający części samochodowe InterCars, budowlany Budimex czy sprzedawca dodatków pozapłacowych Benefit Systems? Dlaczego nowy podatek zapłacić ma sklep Answear.com, a może i innowacyjna spółka LiveChat czy producent gier TenSquareGames?

A według pomysłu wicepremiera Sasina podatek od nadmiarowych zysków zapłacić mają nie tylko zyskujące na drożejących surowcach kopalnie, spółki energetyczne i paliwowe (jak na przykład sugeruje Komisja Europejska), ale też każda spółka, której zysk wybija się ponad przeciętną. Dodatkowy warunek – zatrudnianie powyżej 250 osób. I trzeba to powiedzieć wprost: podatek nie jest niski. Ma wynieść nawet połowę owych „nadmiarowych" zysków.

Teraz, kiedy PiS zadłuża nas na potęgę, nie ma pomysłu, jak rozwiązać problemy z brakami węgla, gdy nie jest w stanie zapanować nad inflacją, obuchem po głowie dostać ma każda firma, która radzi sobie lepiej niż przeciętnie

PiS chce więc znowu w ramach dziwnej solidarności karać każdego, kto się wybija ponad średnią. Każdy, kto w 2022 roku zarobi lepiej, ma zapłacić karę za to, że jego firma dobrze sobie radzi. Podatek karać będzie tych, którzy potrafią się odnaleźć w trudnej wojenno-kryzysowej rzeczywistości, by Daniel Obajtek i spółki skarbu państwa mogli nas łupić dalej.

Dodajmy jeszcze jeden wątek „sasinowej sprawiedliwości podatkowej" – część firm działa cyklicznie, to jest ma 2-3 lata słabsze, by po nich zanotować hossę. Konstrukcja podatku dobije je ze zdwojoną siłą, jeśli akurat przez ostatnie lata wypadły u nich te słabsze momenty, a teraz wreszcie zaczynają zarabiać.

W dodatku nowa danina oficjalnie nie została jeszcze ogłoszona. Informacje o niej są szatkowane jak salami w mięsnym – a to w przeciekach medialnych, a to w tweetach pana wicepremiera. A każda kolejna odsłona to nowa burza i nowe rozdanie kart. Nic więc dziwnego, że warszawska giełda w poniedziałek zaczęła przypominać rollercoaster. W kilka godzin z rynku wyparowały miliardy złotych.

Kiedy działki Morawieckiego zyskiwały na wartości, podatek nie był potrzebny. Teraz, gdy PiS zadłuża nas na potęgę, nie ma pomysłu, jak rozwiązać problemy z brakami węgla, kiedy nie jest w stanie zapanować nad inflacją, obuchem po głowie dostać ma każda firma, która radzi sobie lepiej niż przeciętnie.

W państwie PiS każdy ma być bowiem taki sam: nie zarabiać za dużo, nie wybijać się, nie mieć swojego zdania ani swoich pomysłów. No, chyba że to ty jesteś państwem. Wówczas ciebie podatki nie dotykają. Pensji swoich nie ruszamy. ●

Gdybyśmy zbudowali elektrownię w Ostrołęce i nie zepsuli tej w Jaworznie, to moglibyśmy wytwarzać prąd, ale nie mamy węgla

DONALD TUSK
na Twitterze

„Ian" u wybrzeży Kuby
Strach przed huraganem

FOT. MILEXSY DURAN / AP

Zachodnie wybrzeże Kuby. Rybacy zabezpieczają łódź przed uderzeniem huraganu „Ian". Przeszedł nad zachodnią Kubą we wtorek. Jego siła wciąż rośnie. Dziś miał dotrzeć do wybrzeża Florydy.
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Druga młodość „Cyberpunka"

104

TYS.
osób grało w ostatnim tygodniu naraz na Steamie w „Cyberpunka 2077". Tym samym gra pobiła rekord „Wiedźmina 3", który jednocześnie przyciągnął o tysiąc osób mniej.

▶ 12 i Wyborcza.biz

Zniknie ponad tysiąc gatunków?
Palmy zagrożone wyginięciem

To najbardziej charakterystyczne dla strefy tropikalnej drzewa. Najnowsze wyliczenia mówią, że większości gatunków palm grozi zagłada.

– Musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby chronić bioróżnorodność, która obejmuje ponad tysiąc gatunków palm, o których obecnie wiemy, że mogą być zagrożone – powiedziała BBC dr Sidonie Bellot z Królewskich Ogrodów Botanicznych w Kew w Londynie.

To ona stanęła na czele zespołu badawczego składającego się z naukowców z Królewskich Ogrodów Botanicznych w Kew, uniwersytetów w Zurychu i Amsterdamie, którego celem była ocena zagrożenia dla znanych gatunków palm. Grupa badawcza wykorzystała dane z Czerwonej Księgi Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) w połączeniu ze sztuczną inteligencją, by oszacować ryzyko wyginięcia różnych gatunków palm. W przyszłości ma to też pozwolić na aktualizację Czerwonej Księgi IUCN.

W artykule opublikowanym w „Nature Ecology and Evolution" czytamy, że z blisko 1,9 tys. gatunków palm zagrożonych wyginięciem może być nieco ponad 1 tys. Biorąc pod uwagę te szacunki, ustalono, że priorytetowo ochrona powinna zostać potraktowana na obszarach Madagaskaru, Nowej Gwinei, Filipin, Hawajów, Borneo, Jamajki, Wietnamu, Vanuatu, Nowej Kaledonii oraz Sulawesi.

Ryzyko związane z wyginięciem ponad połowy gatunków palm jest nie tylko przyrodnicze, ale również społeczno-ekonomiczne, bo to jedne z najważniejszych gospodarczo drzew świata. Są źródłem materiałów do budowy domów, żywności oraz lekarstw. Używa się ich m.in. do produkcji mebli, gumy, oleju i lin. ● **Robert Jurszo**

FOT. SHUTTERSTOCK

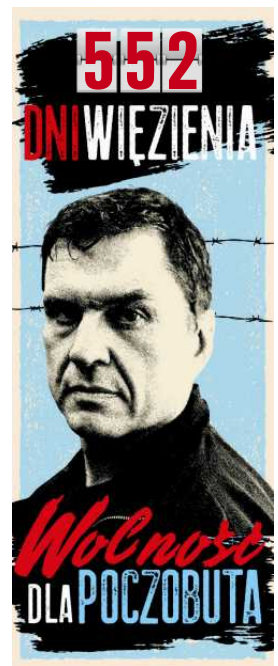

„Wyborcza" poleca

Wyborcza TV

Klucze do Marilyn

„Blondynka" jest najlepszym filmem o Marilyn Monroe, jaki do tej pory nakręcono. Nie tak dobrym, na jaki najsłynniejsza seksbomba świata zasługuje, ale jesteśmy blisko. Scenariusz powstał na podstawie powieści Joyce Carol Oates.
Czytaj w piątek

Ale Historia

Jak atom zawisł nad światem

Gdy goszczący w Nowym Jorku fizyk atomowy Enrico Fermi dowiedział się, jakie mogą być efekty odkrycia rozpadu uranu, wyjrzał przez okno na Manhattan i rzekł: – Mała bomba, wielkości piłki... i to wszystko zniknie. **Czytaj w sobotę**

1 RP

eprasa.pl b5001a01b4

Rusza gazociąg Baltic Pipe

Za trzecim podejściem udało się zbudować gazowe połączenie Polski z Norwegią. Ale w najbliższych latach gazociąg Baltic Pipe będzie pracować na pół gwizdka.

• **Komercyjna eksploatacja Baltic Pipe zacznie się od soboty**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Andrzej Kublik

Po ponad dwóch dekadach starań i prac udało się wreszcie uruchomić system rurociągów Baltic Pipe, który za pośrednictwem Danii połączy Polskę ze złożami gazu w Norwegii, największą dziś gazową potęgą Europy. Rurociąg biegnie od połączenia z norweskimi magistralami do eksportu gazu na Morzu Północnym do Danii, a potem przez Danię dochodzi do Bałtyku, a stąd kolejną podmorską rurą łączy się z Polską.

Baltic Pipe powstał dzięki współpracy firm gazociągowych Gaz-System z Polski i duńskiej Energinet. Inwestycję wsparła też Komisja Europejska, która od 2013 r. umieszczała Baltic Pipe na liście inwestycji o priorytetowym znaczeniu dla całej UE, a potem przyznała 267 mln euro na zaprojektowanie i budowę gazociągu.

Komercyjna eksploatacja Baltic Pipe zacznie się od soboty. Ale już wczoraj w tłoczni gazu w Goleniowie pod Szczecinem odbyła się ceremonia symbolicznego uruchomienia gazociągu.

– Dziś kończy się era dominacji rosyjskiej w sferze gazu, która była znaczona groźbami, wymuszeniami. Rozpoczynamy nową epokę suwerenności, wolności energetycznej i zwiększonego bezpieczeństwa energetycznego – patetycznie ogłosił premier Mateusz Morawiecki.

W ceremonii wzięli też udział prezydent Andrzej Duda, premier Danii Mette Frederiksen i Terje Aasland, norweski minister ds. ropy naftowej i energii, a także Ditte Juul Jørgensen, szefowa unijnej dyrekcji generalnej ds. energii.

Duński poślizg

Chociaż Baltic Pipe zostanie uruchomiony w zaplanowanym przed laty terminie, to na początku nie będzie nim płynął norweski gaz, ale surowiec z zasobów Danii. Przed tygodniem poinformował o tym koncern Energinet, tłumacząc to koniecznością przeprowadzenia testów bezpieczeństwa terminalu do odbioru gazu z Norwegii.

W połowie zeszłego roku nad Baltic Pipe zebrały się czarne chmury, gdy Duńska Rada Odwoławcza ds. Środowiska i Żywności uchyliła i skierowała do ponownego rozpatrzenia zezwolenie na budowę lądowego odcinka gazociągu. Stało się to na wniosek organizacji ekologicznych, których zdaniem zezwolenie nie opisywało wystarczająco działań dla ochrony popielic, nordyckich myszy brzozowych oraz nietoperzy występujących na terenach, które będzie przecinać gazociąg. Nowe zezwolenie na budowę gazociągu na tym terenie Energinet dostał w marcu tego roku i dopiero wtedy mógł podjąć prace na obszarze budzącym obawy ekologów. Jednak wskutek tego poślizgu swoją docelową przepustowość gazociąg osiągnie dopiero pod koniec listopada.

Rura częściowo pusta

Ukończenie Baltic Pipe w terminie to po polskiej stronie zasługa przede wszystkim Gaz-Systemu, którego prezesem od końca 2015 r. jest Tomasz Stępień.

Gorzej sprawiło się PGNiG, które miało zapewnić gaz do transportu nowym połączeniem. Zgodnie z unijnymi przepisami zarezerwowało dla siebie na 15 lat prawo do wykorzystywania 80 proc. przepustowości Baltic Pipe wynoszącej 10 mld m sześc. gazu dla dostaw do Polski, z możliwością dokupienia na aukcjach prawa do wykorzystania 100 proc. przepustowości gazociągu.

Tę podstawę dla budowy Baltic Pipe zapewnił zarząd PGNiG kierowany przez Piotra Woźniaka, który wsławił się także umowami na import amerykańskiego LNG i doprowadzeniem do wartego 1,5 mld dol. zwycięstwa PGNiG nad Gazpromem w trybunale arbitrażowym w Sztokholmie. Jednak pod koniec 2019 r. wicepremier Jacek Sasin nie dał zarządowi Piotra Woźniaka prawa do kierowania PGNiG w kolejnej kadencji, oddając władzę nad gazowym koncernem w ręce byłych podwładnych prezesa Orlenu Daniela Obajtka. A ci mieli problemy z napełnieniem Baltic Pipe gazem.

Rzutem na taśmę w ostatni piątek PGNiG podpisało pakiet umów na 10 lat z norweskim koncernem Equinor na dostawy do 2,4 mld m sześc. gazu rocznie, także za pośrednictwem Baltic Pipe.

To poprawiło wizerunek PGNiG przed szykowanym przez rząd PiS połączeniem gazowego koncernu z Orlenem. Ale nie zapewniło pełnego wykorzystania Baltic Pipe.

We wtorek PGNiG poinformowało, że w przyszłym roku będzie mogło sprowadzić z Norwegii co najmniej 6,5 mld m sześc. gazu, a rok później – o 1 mld m sześc. więcej.

„Stanowi to ok. 80-90 proc. z ok. 8 mld m sześc. przepustowości Baltic Pipe, którą zarezerwowało PGNiG" – stwierdził koncern.

Szkopuł w tym, że PGNiG mogłoby od przyszłego roku sprowadzać Baltic Pipe nawet 10 mld m sześc. gazu rocznie. A zamierza wykorzystywać jedynie 65-75 proc. całkowitego potencjału gazociągu.

Do trzech razy sztuka

Powstanie Baltic Pipe to także zasługa Piotra Naimskiego, który jako pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej nadzorował Gaz-System i projekt Baltic Pipe aż do lipca tego roku. Wtedy został odwołany przez premiera Mateusza Morawieckiego na życzenie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS tę decyzję tłumaczył później m.in. krytyką przez Naimskiego forsowanego przez Daniela Obajtka planu przejęcia Lotosu przez Orlen.

W ten sposób rząd PiS potraktował Piotra Naimskiego podobnie jak Piotra Woźniaka. Naimskiemu nie dano świętować uruchomienia Baltic Pipe tak jak Woźniakowi ogłoszenia zwycięstwa w arbitrażu nad Gazpromem. A zarówno Naimski, jak i Woźniak przez dekady zabiegali o dostawy gazu z Norwegii dla uniezależnienia Polski od Gazpromu.

Inwestycję wsparła Komisja Europejska, która od 2013 r. umieszczała Baltic Pipe na liście inwestycji o priorytetowym znaczeniu dla całej UE, a potem przyznała 267 mln euro na zaprojektowanie i budowę gazociągu

Baltic Pipe „nie powstałby bez @Piotr Naimski" – nie miał wątpliwości były premier Jerzy Buzek, na Twitterze gratulując w zeszłym tygodniu Naimskiemu odznaczenia Orderem Orła Białego.

To właśnie za rządów premiera Buzka w 2001 r. PGNiG podpisało umowy o budowie Baltic Pipe z duńską firmą DONG (poprzednik Energinet), a także z norweskimi koncernami o budowie podmorskiego gazociągu do Polski. W tym czasie Naimski był doradcą premiera Buzka, a Woźniak – wiceprezesem PGNiG ds. handlowych.

W kampanii wyborczej 2001 r. gazową umowę z Norwegami zaciekle krytykowali politycy SLD. A po wyborach nowy rząd SLD-PSL premiera Leszka Millera nie potwierdził jej realizacji. A umowę na Baltic Pipe odłożono na półkę.

Do planów importu gazu z Norwegii w 2007 r. powrócił rząd koalicji PiS-LPR-Samoobrona. Ministrem gospodarki był wtedy Piotr Woźniak, a jego zastępcą Piotr Naimski. Za ich kadencji PGNiG kupiło pierwsze złoża gazu w Norwegii, a także udziały w konsorcjum planującym budowę gazociągu Skanled na południu Norwegii. Gaz sprowadzany tą rurą ze złóż na północy Norwegii, PGNiG chciało potem dostarczać do Polski za pośrednictwem Danii i gazociągu Baltic Pipe.

W 2009 r. z powodu kryzysu finansowego zachodni udziałowcy konsorcjum Skanled wycofali się z tego projektu i plany dostaw norweskiego gazu do Polski znowu zawieszono.

Wrócono do nich dopiero po zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 r., kiedy pełnomocnikiem rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej został Piotr Naimski, a stery rządów w PGNiG objął Piotr Woźniak. ●

Rosyjskie gazociągi z trzema dziurami ▶ 13

Jak płacić mniej
za zakupy spożywcze?
OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz

Piotr Miączyński
ekspert Wyborcza.biz
2 RP
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34153742

eprasa.pl b5001a01b4

Darmowe obiady w szkołach

Wielki powrót stołówek

Każdego roku na wiele sposobów marnotrawimy miliony, jeśli nie miliardy publicznych pieniędzy. Naprawdę darmowy, ciepły posiłek w szkole dla każdego dziecka musi być jedynym obszarem funkcjonowania naszego kochanego państwa, przez który nie przecieknie nawet złotówka?

Marta Piątkowska

Treść rozmowy nie jest związana z prowadzeniem polityki pieniężnej. Wywiad dotyczy badań prowadzonych od 2012 roku w ośrodku badawczym GRAPE.

ROZMOWA Z
PROF. JOANNĄ TYROWICZ*
czonkinią zespołu badawczego GRAPE, od września członkinią Rady Polityki Pieniężnej

MARTA PIĄTKOWSKA: Według danych GUS w 2021 roku mieliśmy w Polsce 900 tys. niedożywionych dzieci. Co pani na to?
PROF JOANNA TYROWICZ: Nie będę udawała zaskoczonej. Ta liczba utrzymuje się od lat na zbliżonym poziomie i spadnie jedynie z przyczyn demograficznych wraz ze spadkiem liczby dzieci.

Zacznijmy od tego, że niedożywienie nie jest równe byciu głodnym. To stan, kiedy organizm dziecka nie otrzymuje składników odżywczych w takiej ilości, w jakiej ich aktualnie potrzebuje. Może to wynikać zarówno ze zbyt małych porcji, jak i z powodu nieprawidłowej diety lub zbyt długich przerw między posiłkami. Niedożywione może być zatem dziecko z rodziny dysfunkcyjnej, gdzie po prostu nie ma komu i z czego ugotować obiadu, jak również dzieciak z bogatego domu, który za pieniądze na lunch kupuje batoniki, drożdżówki albo papierosy i energetyki.

Każdą z przyczyn rozwiązuje wprowadzenie do szkół darmowego, ciepłego posiłku dla wszystkich dzieci. Dzięki niemu nie byłyby głodne w trakcie lekcji, utrzymywałyby stabilny poziom skupienia i zainteresowania tym, co dzieje się w klasie, oraz przestały sięgać po zapychacze, np. słodycze itp.

Nie może być tak jak teraz? Rodzice płacą za składniki, resztę dorzuca samorząd, a dzieciom z rodzin, gdzie dochód na osobę nie przekracza 1,2 tys. zł, ciepły posiłek funduje państwo.
– Docieramy do sedna sprawy. Praktycznie we wszystkich krajach rozwiniętych kwestia dożywiania w szkole uważana jest za element edukacji i podlega organom, które edukacją się zajmują. To bardzo proste. Skoro uczniowie spędzają w szkole długie godziny i są w niej w czasie, kiedy powinni zjeść obiad, to po prostu go dostają. W Holandii są to nawet dwa posiłki, bo pierwszy przysługuje dzieciakom jeszcze przed lekcjami. Nawet jeśli zjadły w domu śniadanie, to zdążyły je spalić, jadąc do szkoły na rowerze.

U nas kwestia obiadów w placówkach oświatowych systemowo podlega pod ministra właściwego do polityki społecznej, przez co traktowana jest jako element programu socjalnego. Traktujemy podstawową potrzebę rozwojową dziecka jako obszar działania kolejnej zapomogi, do otrzymania której trzeba być wystarczająco biednym. Efekt jest taki, że w wielu szkołach posiłek w szkole dostają tylko te dzieci, które wpasują się w bezwzględne rygory liczb narzuconych przez państwo. Na ten utrwalony już trzydziestoletnią tradycją absurd nałożył się drugi, czyli zamykanie stołówek w szkołach i obiady z cateringu.

Podporządkowanie żywienia wszystkich uczniów potrzebom edukacyjnym, a nie przepychankom dorosłych pokaże, że nie tylko dbamy o nasze dzieciaki, ale też rozwiązujemy problem stygmatyzacji i wykluczenia rówieśniczego, bo cała klasa poszła na zupę, a Jasia rodzice nie zapisali, więc siedzi na korytarzu i czeka, aż wszyscy skończą. Zyskujemy też okazję do przekazania kolejnym rocznikom zasad zdrowego odżywiania, stwarzamy więcej szans do socjalizacji przez wspólne jedzenie itp.

Czyli popiera pani projekt złożony w połowie września przez Lewicę. On właśnie zakłada wprowadzenie od stycznia 2023 r. darmowego, ciepłego posiłku dla wszystkich dzieci. Koszt to ponad 6 mld zł.
– Każdy projekt utrzymujący dożywianie w ramach socjalu zamiast edukacji jest skazany na niepowodzenie, niezależnie od tego, kto go proponuje. Inna sprawa, że kibicować trzeba każdemu, kto próbuje coś zrobić, bo to naprawdę ważna sprawa.

Praktycznie we wszystkich krajach rozwiniętych kwestia dożywiania w szkole uważana jest za element edukacji i podlega organom, które edukacją się zajmują. (...) Skoro uczniowie są w szkole w czasie, kiedy powinni zjeść obiad, to po prostu go dostają

PROF. JOANNA TYROWICZ
badaczka i wykładowczyni akademicka, profesor nauk ekonomicznych

Wychodzi na to, że w dyskusji o dożywianiu dzieci w szkołach liczy się każde słowo.
– Tak, bo na poziomie legislacyjnym to właśnie ono potrafi zadecydować, czy dany posiłek odżywi dzieciaki, czy tylko je nakarmi, żeby nie użyć określenia „napcha". Podam prosty przykład. Na pewnym etapie usunięto słowo „ciepły" z przepisów o posiłkach w ramach rządowego programu dożywiania. Z pożywnego dwudaniowego obiadu zostały kanapka lub drożdżówka finansowane co prawda z pieniędzy podatnika, ale nie dlatego, że ktoś chciał dzieciom zrobić przyjemność, tylko by najmniejszym nakładem energii pozbyć się problemu. Być może część uczniów jadła drożdżówkę chętniej niż krupnik, ale dla wielu dzieci obiad w szkole to jedyna szansa na ciepły posiłek. I dla nich to była olbrzymia zmiana na gorsze.

Rodzice nie mieli nic przeciwko zniknięciu obiadów?
– Z relacji rodziców – nie znam systematycznych badań na ten temat, więc to tylko ocena anegdotyczna – wiem, że odbijali się od drzwi dyrekcji, samorządu, czasem nawet kuratorium. Z naszego badania wynika, że największą barierą jest nie brak środków finansowych, tylko żmudność regulacji i bardzo niska wiedza na temat zarówno przepisów, jak i fizjologii dziecka.

Dodatkowo załatwienie dofinansowania do posiłków dla dzieci z rodzin potrzebujących oznacza babranie się w biurokracji. Czasem barierą jest to, że dziecko chodzi do szkoły w jednej gminie, ale zameldowane jest w innej i problem zapewnienia pięciu obiadów w tygodniu z nagła przerasta obie gminy, choć wszyscy dorośli wiedzą, że dzieciak chodzi głodny. Znam instytucje, do których wniosek o dożywienie kilku czy kilkunastu dzieciaków liczył ponad 30 stron i obejmował opis budynku czy metod kształcenia.

Dziwi mnie, że przy zaangażowaniu rodziców nic nie drgnęło w tym temacie.
– Nie wiem, czy należy tego od nich oczekiwać. Ustalmy, że dla większości rodziców ważne jest, czy ich dziecko w ogóle zjadło obiad w szkole, ewentualnie, czy był smaczny, ale już znacznie mniej ważne – co konkretnie zjadło. Mamy przekonanie, że i tak dostarczamy naszym dzieciom dobrej jakości pożywienie, niezależnie od obiadów w szkole. Mało kto monitoruje systematycznie, jaka jest zawartość np. pełnowartościowego białka w posiłkach szkolnych.

I znów najbardziej odbiło się to na uczniach, dla których szkolna stołówka była jedyną szansą na zjedzenie czegoś pożywnego. Przy czym to naprawdę kluczowe, żeby sobie uświadomić, że nie mówimy tylko o domach dysfunkcyjnych czy trudnych. W życiu zdarzają się różne sytuacje. Na przykład nagła poważna choroba w najbliższej rodzinie. Dorosłemu nic się nie stanie, jeśli przez kilka dni będzie jadł jedynie kanapki, natomiast dziecko w okresie wzrostu, którego organizm potrzebuje całego pakietu składników odżywczych, w połowie trzeciej lekcji już nie będzie mogło się skupić na tym, co

mówi nauczyciel. Kilkutygodniowe zaległości bywają niemożliwe do nadrobienia. Gorsze oceny to ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje mały człowiek, kiedy jego dom się właśnie na chwilę zawalił. Dziecko naprawdę nie zrozumie samo, że to nie jego wina, że nie może się skoncentrować. To nawalili dorośli, którzy od lat z mozołem utrzymują głupi system.

Wciąż pojawiają się głosy, że za bardzo zaczynamy przerzucać odpowiedzialność za jakość naszego życia na państwo.
– Powtarzam, nie traktujmy kwestii dożywiania w szkołach jak programu socjalnego, tylko element edukacji. Jak dzieci ćwiczą na wuefie albo uczestniczą w kółkach zainteresowań w szkole, to czy ktoś każe rodzicom za to płacić? Nie. To dlaczego tak nas boli temat talerza zupy i drugiego dania?

Bo wydamy publiczne pieniądze, m.in. fundując obiady dzieciom, które i tak ich nie zjedzą. Kto będzie pilnował Kacperka, żeby zjadł kotlet do końca?
– Proszę mi wybaczyć, ale to bardzo niemądry argument. Każdego roku na wiele sposobów marnotrawimy miliony, jeśli nie miliardy z publicznych pieniędzy. Naprawdę darmowy, ciepły posiłek w szkole dla każdego dziecka musi być tym jedynym obszarem funkcjonowania naszego kochanego państwa, przez który nie przecieknie nawet złotówka? Czy to, że Kacperek nie do je kotleta, ma zaważyć na tym, że 900 tys. niedożywionych z różnych powodów dzieciaków straci szansę na stały, ciepły posiłek w szkole? Akurat tutaj i teraz chcemy być superoszczędni?

Dla mnie odpowiedź na praktycznie każde pytanie tego pokroju brzmi mniej więcej tak: bierzemy odpowiedzialność za dzieci, bo tylko one nie mają głosu i realnego wpływu na to, czy danego dnia będą miały co zjeść. Ich rodzice mogą dostać na to pieniądze od państwa, ale gwarancji, że zawsze spożytkują je we właściwy sposób, nie ma. Za to obiad w szkole, cokolwiek by się działo, będzie na dziecko czekał. Stać nas na to. Jesteśmy wystarczająco bogatym krajem, żeby wydać kilka miliardów rocznie i postawić niejadkowi Kacprowi obiad. Nawet jeśli do szkoły rodzice przywieźli go luksusowym samochodem.

Załóżmy, że pieniądze się znajdą i w polskiej szkole będą darmowe ciepłe posił-

eprasa.pl b5001a01b4

Darmowe obiady w szkołach

• **Dzięki darmowym obiadom w szkołach zyskamy też okazję do przekazania kolejnym rocznikom zasad zdrowego odżywiania, stworzymy więcej szans do socjalizacji przez wspólne jedzenie itp.**
FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ki. A kto i gdzie je ugotuje? W ramach „taniej szkoły" część placówek polikwidowała kuchnie.
– To największe wyzwanie i rzeczywiście bez współpracy z samorządami łatwo nie będzie. Ale też nie stawiajmy spraw na głowie: pomieszczenia da się dostosować, personel można znaleźć. Tę tkankę, która przecież kiedyś była w szkołach, da się odbudować. Umieliśmy to robić, zanim człowiek wylądował na Księżycu. Nie róbmy z igły wideł, a poszukajmy systemowych ułatwień dla samorządów.

Prawda jest taka, że kuchnia w szkole – taka, w której przygotowuje się od zera jedzenie, a nie tylko podgrzewa – to prawdziwy skarb i właściwie gwarancja, że każdy dostanie przynajmniej talerz ciepłej zupy.

Przez lata bardzo dużo jeździłam po Polsce. Kiedyś w średniej wielkości mieście, w niewielkiej organizacji pozarządowej odwiedzałam akurat świetlicę środowiskową. Ta sama organizacja prowadziła z GOPS-u program dożywiania dla ubogich rodzin. Z przygotowywanych posiłków, za niewielkie dodatkowe pieniądze, dla dzieciaków z tej świetlicy zawsze zostawał jakiś ciepły podwieczorek. Dzieci nie trafiają do świetlic środowiskowych, bo mają super w domu. Zgodnie z przepisami to tylko pomoc w odrabianiu lekcji i zajęcia dodatkowe, ustawodawca nie przewidział ciepłego posiłku. Ta organizacja mogła wygenerować synergię z garkuchnią dla dorosłych, ale wszystko się skończyło, gdy w nowym roku konkurs na garkuchnię wygrała inna organizacja, akurat nieprowadząca świetlicy środowiskowej. Pójdźmy wszyscy po rozum do głowy i zamiast durnych przepisów i biurokratycznej ścieżki zdrowia dla dyrektorów i samorządów zróbmy system, który zadziała. ●

* Prof. Joanna Tyrowicz – członkini zespołu badawczego GRAPE. Od 2012 r. GRAPE prowadzi badania nad systemowymi deficytami polityki społecznej w Polsce

Prawda jest taka, że kuchnia w szkole – taka, w której przygotowuje się od zera jedzenie, a nie tylko podgrzewa – to prawdziwy skarb i właściwie gwarancja, że każdy dostanie przynajmniej talerz ciepłej zupy

Projekt Lewicy
Za 6,6 mld rocznie obiad dla każdego ucznia

Lewica chce, aby od nowego roku każde dziecko otrzymało w szkole darmowy, ciepły posiłek. Obecnie rodzice płacą średnio 8 zł dziennie za obiad w stołówce.

– Dziś ok. 900 tys. dzieci w Polsce żyje w ubóstwie. Te dzieci, idąc do szkoły, często przychodzą do niej głodne, rozpoczynają lekcje z pustym żołądkiem. Tak nie da się funkcjonować, tak nie da się rozwijać – mówiła podczas konferencji prasowej posłanka Lewicy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

W połowie września jej partia złożyła w Sejmie projekt nowelizacji ustawy o prawie oświatowym, z którego wynika, że ciepły posiłek w szkole powinien być darmowy i dobrowolny. Od 1 września tego roku szkoły podstawowe mają obowiązek zapewnić uczniom odpłatny dostęp do ciepłego posiłku i stworzyć miejsce do jego zjedzenia. Oznacza to, że do tej pory nie było wymogu posiadania przez placówki oświatowe stołówki ani kuchni, która ma możliwość choćby podgrzania jedzenia.

Państwo dopłaca do posiłków jedynie uczniom wychowującym się w rodzinach, gdzie dochód na osobę nie przekracza 1200 zł.

– Uczniowie, którzy pobierają bezpłatne posiłki, często narażeni są na stygmatyzację, gdy dowiadują się o tym ich rówieśnicy (...) Zdarzają się także przypadki, gdy z różnych powodów rodzice dzieci uprawnionych do korzystania z programu nie zgłaszają ich do udziału, obawiając się stygmatyzacji. Dodatkowo przekraczanie kryterium dochodowego wyznaczonego przez program niekoniecznie oznacza zagwarantowanie przez rodziców prawidłowego odżywiania dla dziecka w czasie zajęć szkolnych – tłumaczyli posłowie Lewicy.

Według ich szacunków rodzice płacą dziś średnio 8 zł za ciepły posiłek dziecka w szkole (kwotę ustala dyrektor, zgodnie z obowiązującymi przepisami rodzice płacą jedynie za tzw. wsad do kotła, czyli produkty spożywcze, resztę finansuje samorząd). Biorąc to pod uwagę, koszt sfinansowania obiadów dla wszystkich dzieci wyniósłby budżet państwa 6,6 mld rocznie.

– To w skali całej gospodarki niewiele, zaledwie 0,2 proc. polskiego PKB – mówił ekspert Lewicy Dariusz Standerski. Źródłem finansowania posiłków – według pomysłodawców – byłby podatek od nadmiarowych zysków spółek energetycznych oraz ekstra dochody do budżetu państwa związane z tzw. podatkiem inflacyjnym, czyli wyższymi wpływami, przede wszystkim z podatku VAT, w związku ze stale rosnącymi cenami dóbr i usług. ●

Marta Piątkowska

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ" DODATKI SPECJALNE

Jak pielęgnować kwiaty domowe

Gdzie je postawić, czym nawozić, jak często podlewać

1 RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34153752

eprasa.pl b5001a01b4

Czekając na zjednoczenie

Jedna lista opozycji albo Platforma idzie sama do wyborów – zadeklarował publicznie Donald Tusk. Oczekuje odpowiedzi w ciągu kilku tygodni.

Agnieszka Kublik
Iwona Szpala

• **Szef PO Donald Tusk, lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, szef stowarzyszenia Polska 2050 Szymon Hołownia i przewodniczący SLD Włodzimierz Czarzasty na konferencji „Ruch Samorządowy Tak! Dla Polski", Warszawa, 25 maja 2022 r.**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Słowa padły w sejmowych kuluarach. Po poniedziałkowej konferencji o projekcie ustawy przywracającej refundację in vitro. Tusk odpowiadał na pytania dziennikarzy, jedno z nich dotyczyło rozmów opozycji i list.

O tym, że Tusk ma dosyć czekania, opowiadają politycy jego partii. Narzekają, że każde nowe zaproszenie do budowania bloku wyborczego prowokuje konfrontacyjne komentarze, szczególnie po stronie Polski 2050. Dlatego – mówią – nadzwyczajne zabiegi o przychylność nie mają większego sensu. Tym bardziej że Platforma ma szanse na dobry wynik. Już teraz dzieli ją od PiS zaledwie kilka punktów procentowych. I dzieje się tak przed krytycznymi dla rządzących miesiącami zimowymi. Przed kampanią wyborczą, a więc polaryzacją elektoratów dwóch największych partii, które zyskują wtedy sondażowe punkty zwykle kosztem mniejszych partnerów.

Dziś do wspólnego startu z Tuskiem gotowy jest Włodzimierz Czarzasty, a to dla PO za mało. Do tego pojawiają się coraz to nowe pomysły – np. by do bloku opozycji dołączyć Jarosława Gowina i jego Porozumienie. Tusk odpowiada jasno: – Nie mam zamiaru kwestionować tego, że poseł Gowin zmienił pogląd na świat. Powiem brutalnie: poseł Gowin będzie jednak raczej rozliczany, a nie będzie rozliczał.

Ale tu historia się nie kończy. Bo jest też pomysł na drugą konserwatywno-centrową listę z PL2050, ludowcami i Porozumieniem. Na taki wariant patrzy przychylnie były prezydent Bronisław Komorowski, promotor Gowina.

„Śmiertelnie poważna sprawa"

Do propozycji Tuska o wspólnym starcie wciąż jest masa uwag. Szymon Hołownia przekonuje, że jego Polsce 2050 bardziej opłaca się iść osobno, bo wtedy on sam może liczyć na więcej mandatów. Sondaże tego nie potwierdzają, ale Hołownia stanowczo odrzuca koncepcję jednej listy. Ludowcy też wspólnemu startowi z PO są niechętni. Szczególnie od czasu, gdy Tusk zapowiedział legalizację aborcji od 12. tygodnia ciąży i zagroził, że posłowie PO, którzy są temu przeciwni, nie znajdą się na listach. Ludowcy chcą aborcyjnego referendum, takie samo zdanie ma Hołownia.

PSL, które balansuje na granicy progu, potrzebuje w wyborach politycznego partnera. A co, jeśli Hołownia nie będzie chciał widzieć ludowców na swojej liście? – Uświadamiamy Hołownię, że jeśli wystartuje bez PSL, to nie będziemy mieli wyjścia. Pójdziemy do Tuska i wystartujemy razem z Platformą – mówią w PSL.

– Gdy patrzę na partnerów z innych partii opozycyjnych, to mam czasami wrażenie, że są skoncentrowani na tym, by mieć wynik i udział we władzy, ale nie do końca zdają sobie sprawę, co nas czeka – mówił Tusk na niedawnym spotkaniu we Wrocławiu. – To nie są wybory i pytanie, czy on będzie miał procent więcej, czy mniej. To jest śmiertelnie poważna sprawa, która wymaga nie kombinowania, ile kto będzie miał miejsc i mandatów, tylko czy my pokonamy tych ludzi, których trzeba za wszelką cenę odsunąć od władzy.

Politycy PO twierdzą, że słowa Tuska o kilku tygodniach, w których muszą zapaść strategiczne decyzje o listach, należy traktować poważnie.

Dylematy rozwiążą się same?

Szef klubu Lewicy Krzysztof Gawkowski przyznaje Tuskowi rację. Bo – jak podkreśla – opozycja potrzebuje jasnej deklaracji w sprawie list oraz porozumienia o powyborczej współpracy.

– Na lewicy nadal będziemy przekonywać do jednej listy. Jeśli to się nie uda, jesteśmy przygotowani, by o dobry wynik powalczyć samodzielnie – komentuje Gawkowski.

Michał Kobosko z PL 2050 podkreśla, że o liczbie list liderzy partii opozycyjnych muszą zdecydować we własnym gronie. – Nie wiemy, jaki cel ma Donald Tusk. Słyszymy, że w PO jedna lista budzi zastrzeżenia, bo wiadomo, że dla członków Platformy będzie mniej miejsc. Sytuacja nie jest czarno-biała, z punktu widzenia różnych grup różne rozwiązania są korzystniejsze. Na razie w Polsce 2050 nie zapadła żadna decyzja. Poszukamy rozwiązania, które daje szanse na największe pokonanie PiS. Myślę, że pod koniec roku będzie wiadomo, co dalej. Słowa Tuska są poważne, ale dyktat jednej partii nie zdecyduje o tym, kiedy mamy się porozumieć.

Hołownia przed tygodniem w wywiadzie dla Wyborcza.pl mówił, że opozycja powinna się porozumieć do świąt Bożego Narodzenia.

Nasi rozmówcy, szczególnie z mniejszych partii opozycji, sugerują, że obecne dylematy mogą rozwiązać się same. Dlatego nie rozumieją nacisków ze strony PO i Tuska, by deklarować się co do list. PiS w najbliższych miesiącach może zaliczyć takie sondażowe spadki, że temat jednej listy przestanie być kluczem do pokonania PiS.

O tym, że Tusk ma dosyć czekania, opowiadają politycy jego partii. Narzekają, że każde nowe zaproszenie do budowania bloku wyborczego prowokuje konfrontacyjne komentarze, szczególnie po stronie Polski 2050

Co rozumieć przez „pokonanie PiS"

Tu politycy Platformy stawiają inne pytanie: co to właściwie znaczy „pokonanie PiS"?

Jeśli stronie demokratycznej zależy jedynie na zwykłej większości rządowej (co najmniej 231 mandatach), to rzeczywiście przy obecnych proporcjach poparcia dla PiS i anty-PiS opozycja, nawet na czterech osobnych listach, może mieć większość rządową.

Tyle że liderzy i posłowie opozycji, krążąc po Polsce, zapowiadają wielkie porządki po siedmiu latach rządów Kaczyńskiego. PiS – jeśli przegra – to będzie miał po swojej stronie prezydenta i Trybunał Konstytucyjny. Do obalenia prezydenckiego weta potrzeba 276 mandatów, zaś do zmian w konstytucji – 307 głosów.

Wedle dotychczasowych sondaży osobne listy opozycji dają ok. 256 mandatów. Dwa bloki – 274 mandaty. A wspólna lista 282 mandaty, czyli możliwość odrzucania weta prezydenckiego. ●

Z głębokim bólem i smutkiem żegnamy

Mecenas

Krystynę Sieniawską

Przewodniczącą i Prezesa Samorządowego Kolegium Odwoławczego
w Krakowie w latach 1990 – 2019,
Przewodniczącą Krajowej Reprezentacji SKO (1990-2019),
Redaktora Naczelnego kwartalnika KRSKO „Casus" (1996-2020),
Radną Rady Miasta Krakowa z listy wyborczej KO „Solidarność" (1990-1994),
współzałożycielkę i wiceprezesa Fundacji Promocji Kultury Miasta Krakowa,

odznaczoną za działalność społeczno-państwową m.in.
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2001)
i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2010),
uhonorowaną przez papieża Benedykta XVI
Orderem Rycerskim Świętego Sylwestra (2008)

a nade wszystko naszego wieloletniego Szefa,
serdecznego i życzliwego Człowieka.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w czwartek 29 września 2022 roku o godz. 10.30
Mszą św. w kościele p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła
przy ul. Grodzkiej 52a w Krakowie,
po czym o godz.12.20 od Bramy Głównej Cmentarza Rakowickiego
nastąpi odprowadzenie Zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku.

Mężowi dr. Jerzemu Sieniawskiemu,
Dzieciom, Wnukom i Prawnukom
oraz całej Rodzinie

składamy
gorące wyrazy współczucia

prezes Joanna Sapeta,
członkowie i pracownicy SKO w Krakowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206894

eprasa.pl b5001a01b4

Skąd minister miał kwity na Giertycha?

Władze adwokatury badają sprawę zachowania Pawła Jabłońskiego, adwokata i wiceszefa MSZ. Powód: udział Jabłońskiego w nielegalnych działaniach przeciwko mec. Romanowi Giertychowi.

Wojciech Czuchnowski

– Sprawa jest na etapie wstępnym. Przesłałam zgodnie z właściwością do Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie materiały prasowe z wnioskiem o wykorzystanie i rozważenie czynności sprawdzających – mówi „Wyborczej" mec. Ewa Krasowska, rzecznik dyscyplinarna adwokatury.

Oznacza to, że wobec Jabłońskiego może zostać wszczęte postępowanie o uchybienie etyce zawodu adwokata. Za ciężkie naruszenie zasad etycznych grozi nawet wydalenie z zawodu.

Dane z Pegasusa

Chodzi o ujawnioną w poniedziałek (przez stronę Poufna Rozmowa) korespondencję mailową z 1 czerwca 2020 r., w której Jabłoński (wówczas doradca w kancelarii premiera) rozsyła do szefa KPRM Michała Dworczyka oraz jego doradców projekt wniosku o wszczęcie przeciwko Romanowi Giertychowi postępowania o naruszenie tajemnicy adwokackiej. Wszystko dzieje się w szczycie pandemii, po wybuchu tzw. afery maseczkowej.

„Wyborcza" opisała wtedy, że rząd w nadzwyczajnym trybie kupił bezwartościowe maseczki od Łukasza G., instruktora narciarstwa, prywatnie znajomego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego. Wybuchł skandal, by choć trochę przykryć kompromitację, rząd puścił do sprzyjających mu mediów przeciek, że informacje o aferze przekazał „Wyborczej" Giertych, którego klientem był „narciarz". Sugerowano, że Giertych zdradził tajemnicę adwokacką, co jest jednym z najpoważniejszych naruszeń etyki tego zawodu.

Ostatecznie w postępowaniu dyscyplinarnym Giertych został całkowicie oczyszczony, a teraz kłopoty może mieć Jabłoński. Z maili wynika bowiem, że obecny wiceszef MSZ miał dostęp do materiałów z kancelarii Giertycha, wykradzionych za pomocą systemu Pegasus.

Jabłoński w korespondencji podaje bardzo szczegółowe dane na temat faktur i umów pomiędzy Giertychem a instruktorem narciarstwa. Wskazuje na to, że Jabłoński nie tylko chciał wmanewrować Giertycha w postępowanie dyscyplinarne, ale też mógł stać za kampanią medialną przeciwko Giertychowi i „Wyborczej". Wszystko za wiedzą szefa KPRM Michała Dworczyka oraz Janusza Cieszyńskiego, wiceministra zdrowia odpowiedzialnego za zakup feralnych maseczek.

„Grupa przestępcza"

Giertych już zapowiada pozew przeciwko Jabłońskiemu o „naruszenie dóbr osobistych (tajemnica korespondencji) poprzez przesyłanie dokumentów objętych tajemnicą korespondencji i adwokacką do innych osób". Chce też pozwać premiera Mateusza Morawieckiego „za udział w grupie przestępczej działającej w jego kancelarii, której celem było fałszywe oskarżenie mnie i doprowadzenie do utraty prawa wykonywania zawodu, a także potworne mnie zniesławienie".

Gdy Giertych wezwał Jabłońskiego, by odpowiedział na pytanie, skąd miał materiały z jego kancelarii, minister odpisał: „Lepiej nie, mógłby pan znowu zemdleć, nie chcę mieć tego na sumieniu".

Odkąd jeden z internautów opublikował metadane z korespondencji Jabłońskiego, wiceminister przestał się odzywać. Oficjalnie rząd nie komentuje maili publikowanych od 1,5 roku przez Poufną Rozmowę, określając je mianem „rosyjskiej prowokacji".

Starania Wawrzyniaka

Bohaterem korespondencji dotyczącej przykrycia „afery maseczkowej" jest Marcin Wawrzyniak, prawnik, który na podstawie materiałów dostarczonych przez Jabłońskiego miał złożyć wniosek dyscyplinarny na Giertycha. W rozmowie z „Wyborczą" Wawrzyniak zapewnia, że ani nie składał tego rodzaju wniosku, ani nie miał takiego zamiaru. Jednak pytany, czy potwierdza autentyczność maili, mówi: – Nie chcę tego komentować. Są to materiały pochodzące z przestępstwa i prawdopodobnie rozpowszechniane przez służby Federacji Rosyjskiej.

Tymczasem na Poufnej Rozmowie pojawiły się we wtorek nowe maile ze skrzynki Wawrzyniaka. Tym razem dotyczą one jego kandydatury do Trybunału Stanu. Z korespondencji pomiędzy Wawrzyniakiem a Michałem Dworczykiem wynika, że prawnik bardzo mocno o to zabiegał, a jego głównym argumentem były relacje z PiS. W mailu z 18 listopada 2019 r. podaje „Argumenty za moją kandydaturą". Dzieli je na „polityczne" (pkt 1.) „merytoryczne" (pkt 2.) oraz „etyczne" (pkt 3.). W pkt 1. pisze: „Z PiS a wcześniej z Forum Młodych PiS związany jestem od 2004 r. Byłem członkiem PiS. Nie należałem do żadnej innej partii. Z ramienia PiS byłem radnym Śródmieścia. Z listy PiS w ostatnich wyborach startowałem do Rady Warszawy (...) Z żadnym innym środowiskiem de facto nigdy nie byłem związany. Byłem bliskim współpracownikiem Jarka [pos. Jarosław Krajewski] w jego pracach w Komisji Amber Gold. Prof. Adam Glapiński powołał mnie do Zarządu Fundacji im. Sławomira Skrzypka, a później za jego aprobatą powołany zostałem do zarządu spółki Kongres 590". Pkt 2. („argumenty merytoryczne") jest znacznie skromniejszy. Wawrzyniak podaje, że jest autorem pięciu książek, w tym komentarza do ustawy, i „od wielu lat jest doradcą rządu". W pkt 3. („argumenty etyczne") kandydat podaje m.in.: „Jestem osobą niekaraną (...) Jestem wierzącym i praktykującym katolikiem".

Starania Wawrzyniaka zakończyły się powodzeniem. Wkrótce po tej wymianie korespondencji został z rekomendacji PiS wybrany do Trybunału Stanu.

Giertych zapowiada pozew przeciwko Jabłońskiemu o „naruszenie dóbr osobistych (tajemnica korespondencji) poprzez przesyłanie dokumentów objętych tajemnicą korespondencji i adwokacką do innych osób"

Walutomat®

Wymieniaj walutę online - korzystnie i bezpiecznie 24/7

Największa platforma wymiany walut w Polsce

Korzyści:

- Szybkie i korzystne przelewy zagraniczne **do ponad 50 krajów**
- Przelew natychmiastowy w **EUR - SEPA Instant**
- Szybka wpłata kartą płatniczą, QR kodem, BLIK lub PayPal
- Intuicyjna **aplikacja mobilna**

Dowiedz się więcej na **www.walutomat.pl**

Zeskanuj kod i odbierz rabat

Kupon ważny w terminie 20.09.2022 - 31.01.2023

1 RP REKLAMA 34204889

eprasa.pl b5001a01b4

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Ad vocem profesorowi Matczakowi

Katolicy w Polsce nie potrzebują żadnej ochrony

Profesor Matczak w swoim najnowszym felietonie („Nie każdy wyobraża sobie Boga jak ogrodowego krasnala i nie dla każdego tradycja jest opresją”) ujmuje się za godnością każdej osoby ludzkiej, co jest prawem podstawowym i nieulegającym kontrowersjom. W naszej inteligenckiej bańce możemy sobie jedynie przytaknąć i szczerze się wyściskać. Rzeczywistość jednak skrzeczy.

Z religijnością i bezwyznaniowością jest wielki kłopot natury definicyjnej. Na przykład, będąc ateistą, wierzę w mądrość i dobro człowieka całkiem irracjonalnie, na przekór doświadczeniom życiowym.

Gdy mam do czynienia z osobą religijną, a więc wyznającą Boga, starannie omijam tematy dogmatyczne, nie chcąc jej urazić, i biorąc pod uwagę to, co postuluje prof. Matczak, że owa przynależność stanowi część jej tożsamości, odziedziczonej po przodkach. Spodziewam się wzajemności w owych tolerancyjnych lansadach i unikach, jednakże dość często jej nie odczuwam. Jestem traktowany z wyższością i przemocowo.

Moja pobłażliwość wynika z kultury osobistej i unikania konfrontacji. Doda, którą tu przywołuje prof. Matczak, w kontekście wygranej przed europejskim trybunałem, nie bardzo się taką delikatnością popisała.

Cytuję prof. Matczaka: „Ludzie, którzy nie wierzą w nic, bo są naczyniem, na którego dnie pozostał tylko osad rozczarowania...”. Rozumiem, że chodzi o pusty czerep, jedynie z osadem. Profesor dookreśla, że to nie atak na ateistów czy agnostyków, bo zapewne wielu z nich pięknie się różni z katolikami. Owszem, dziękuję, pięknie się różnię.

Profesor Matczak zadaje retoryczne pytanie, co by było, gdyby katolik wyśmiał koncepcję niebinarności. Czy nie godziłoby to w prawa podstawowe osób niebinarnych? Godziłoby, choć wszyscy wiemy, że nie mają one ochrony prawnej.

To wszelako, co uderza w porównaniu ataku na katolików z atakiem na osoby niebinarne, to zrównanie ogromnej ekspansywnej większości z małą statystycznie grupą, która jest przez rządzących szykanowana.

Wiem, że prawnicy nie powinni być rewolucjonistami. Gdy mnie przestrzegano, że prof. Matczak może być chadekiem, odpowiadałem: co z tego. Jest też filozofem, prawnikiem i teoretykiem kontrrewolucji wobec rewolucji Ziobry w dziedzinie ustroju sądowego. Jest zatem naszym sprzymierzeńcem.

Jednakże poza rewolucją Ziobry i Kaczyńskiego, która wbrew nazwie cofa nas ku czasom zamierzchłym, pojawia się coraz szersze pragnienie, by zaprowadzić porządek w kwestii państwowego wyznania wiary i by państwo wyznaniowe z ogromnym wpływem Kościoła w sprawowaniu władzy uczynić ponownie państwem świeckim, a wiec kler zaprosić do kruchty.

Należy się zgodzić, że wzajemne obrzucanie się błotem do niczego dobrego nie prowadzi, z tym, że jak zazwyczaj w takich przypadkach bywa, należałoby nomen omen osądzić, kto zaczął.

Mówimy raczej o niebezpieczeństwie obligatoryjnej katechezy w szkołach, o odebraniu kobietom, także ateistkom, prawa korzystania z usług położniczych, o lobby Ordo Iuris w Sejmie, o państwowej ochronie mowy nienawiści i pogardy wobec osób LGBT, przykładowo przez naczelnika Kaczyńskiego, czy też o tym, że Lasy Państwowe nie chronią lasów, natomiast za nasze podatki organizują peregrynację cudownych szczątków Świętego Gwalberta.

Prof. Matczak symetrycznie traktuje obronę przemocowej większości zaopatrzonej w prawną ochronę i państwową zachętę do ewangelizacji z obroną najsłabszych, za którymi nikt się nie ujmuje, choć ich prawa równościowe winny być gwarantowane i teoretycznie są gwarantowane w Polsce, jeszcze pozostającej w porządku prawnym Unii Europejskiej.

Katolicy w Polsce nie potrzebują żadnej ochrony. To oni powinni chronić słabszych, lecz obowiązku tego nie dopełniają. Przeciwnie, wyznają kult siły, więc lubią przylać, zwłaszcza słabszym, bo bez ryzyka.

Jestem mimo wszystko rozczarowany słowami profesora, choć słusznie nawołuje do opamiętania się, bowiem nasz głos, w tym także głos Dody i Hartmana, jest głosem lichym i głosem wołającego na puszczy. Zagłuszanym dźwiękiem dzwonów kościelnych i szczęku zbroi Żołnierzy Chrystusa.

Przemysław Wiszniewski

Teraz mamy szansę, by wpłynąć na procesy polityczne w Rosji

Uzurpatorzy z Kremla już nie są w stanie panować nad sytuacją

W Rosji trwają protesty przeciwko decyzji Kremla o mobilizacji mężczyzn. Rzekomo częściowa „mobilizacja” jest de facto łapanką wszystkich. Cały świat widział zdjęcia coraz brutalniejszych zatrzymań protestujących w Moskwie, Petersburgu, Nowosybirsku, Tomsku i innych miastach.

Jednak to biedniejsze i zamieszkałe przez mniejszości narodowe regiony płacą największą cenę za zbrodniczą wojnę Putina. 25 września w Dagestanie i w Jakucji trwały masowe spontaniczne demonstracje przeciwko mobilizacji. W zamieszkałej przez Kumyków wsi Endirej oraz w stolicy Dagestanu Machaczkale policja strzelała w powietrze, próbując przestraszyć manifestujących. 22 września na protest przed głównym meczetem w Groznym wyszło kilkadziesiąt czeczeńskich kobiet, które od razu zostały zatrzymane. Była to pierwsza od lat akcja protestacyjna w tej rządzonej metodami totalitarnymi republice. Natomiast w poniedziałek 26 września w Ust-Ilimsku na Syberii poborowy ciężko ranił przewodniczącego lokalnej komisji poborowej.

Śledzimy te wydarzenia, które nie są pojedyncze.

Sprzeciw wzrasta, także w tych regionach, które dotąd nie występowały aktywnie przeciwko polityce Kremla.

Wyrażając naszą solidarność z protestującymi, których większość stanowią kobiety, pragniemy zwrócić uwagę na to, że wewnętrzna sytuacja w Rosji wymyka się spod kontroli.

Jako organizacja, która na bieżąco śledzi wydarzenia w Rosji, od lat słyszeliśmy opinie, że walka wewnętrzna w tym kraju nieuchronnie przerodzi się w niekontrolowaną przemoc. Właśnie teraz obserwujemy, jak rozwój wypadków niebezpiecznie zbliża się do tego czarnego scenariusza.

• **Policja zatrzymuje demonstranta protestującego przeciwko mobilizacji. Petersburg , 24 września 2022 r.** FOT. AP

Także politycy rosyjskiej opozycji w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy pokazali, że nie potrafią wziąć na siebie odpowiedzialności i zaoferować Rosjanom alternatywnej drogi. Dlatego uważamy, że konieczna jest pomoc w zjednoczeniu przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego, demokratycznie zorientowanych liderów lokalnych i regionalnych, którzy mają realne znaczenie w swoich społecznościach.

Odpowiedzmy sobie na pytanie: czy społeczeństwo rosyjskie jest naszym partnerem w wojnie z Kremlem?

Uważamy, że zarówno społeczność międzynarodowa, jak i lokalne osoby liderskie powinny teraz zrobić wszystko, co w ich mocy, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się przemocy w Rosji. Uzurpatorzy z Kremla otworzyli puszkę Pandory i już nie są w stanie panować nad sytuacją w całym kraju. Zagraża to także Unii Europejskiej, która bezpośrednio graniczy z Rosją.

Dlatego apelujemy do decydentów w Polsce i w UE: teraz mamy realną szansę, by wpłynąć na procesy polityczne w środku Rosji. By to zrobić, mamy odpowiedzieć na zasadnicze pytania: czy społeczeństwo rosyjskie jest naszym partnerem w wojnie z Kremlem?

Jeśli tak, to czy chcemy, by „rosyjski bunt” zmierzał w stronę demokratyczną, a nie doprowadził do jeszcze większego autorytaryzmu? Jeśli wybieramy pierwszą opcję, to już dziś potrzebna jest strategia działania, której na razie nie widzimy. Jeśli wybieramy drugą — musimy mieć świadomość odpowiedzialności za kryzys, także humanitarny, który rozpocznie się na ogromnym terytorium. Od którego nie uda się oddzielić żadną ścianą, co wybitnie pokazały wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej.

Dziś jest czas najwyższy, by działać. Bo dziś historia Rosji przyspiesza.

Stowarzyszenie „Za Wolną Rosję”

Piszcie: **Listy@wyborcza.pl**

Ceny energii

Ludzie kupili pompę ciepła i fotowoltaikę na kredyt, nie są krezusami

Pompy ciepła to finansowa mina? Rząd zapowiada pomoc. Ale inni potrzebują jej bardziej – napisał kilka dni temu Ireneusz Sudak.

Wasze komentarze (jeszcze zanim rząd ogłosił, że właściciele pomp ciepła dostaną po tysiąc złotych dodatku).

drora:
Ja, żeby zamotnować pompę a wczesniej ocieplić caly dom i powymieniac okna wyłożylam wszystkie swoje wieloletnie oszczędności plus dobralam kredyt, który będę spłacać przez 10 lat. Zrezygnowalam tez z wakacji w ciagu najblizszych 2 lat, nowego samochodu i wielu wielu innych rzeczy. Nie jestem bogata tylko moze deczko bardziej przewidująca i zdyscyplinowana jeśli chodzi o finanse.

gothmucha:
Ludzie kupili pompę ciepła i fotowoltaikę bez żadnych dofinansowań, bo akurat ich nie było, więc na kredyt. Izolacja domku też z kredytu. Nie są krezusami. Mogli kupić kominek na drewno i pellet za 20 tys. i smrodzić. Zainwestowali, by nie truć i nie niszczyć klimatu. Spłacają ok. 80 tys. zł kredytu. Jeśli dostaną dodatkowo po kieszeni, to kupią kopciucha od sąsiada, zgłoszą do ceeb i będą grzać i truć chrustem, czyli darmo.

wozdz_do_trumny:
Większość wpadła w pułapkę, zastanawiając się jakie ogrzewanie domu wybrać, żeby było ekonomicznie, zamiast zastanowić się co zrobić, aby się nie ogrzewać? Ogrzewanie gazem mojego domu z ciepłą wodą użytkową nie przekracza obecnie 3 tys. zł/rok (mam 21 stopni w całym domu, a 24 stopnie w łazience). Koszt budowy domu bardzo dobrze docieplonego przed 15 laty był wyższy o 5 tys. zł. Pamiętam jak wszyscy wtedy z politowaniem kiwali głowami, kiedy im tłumaczyłem swoje podejście do ogrzewania. Żywot mojego pieca gazowego dobiega końca i muszę rozważyć czy pompa, czy gaz?

BLZ:
Nie jestem „...zużywającym mało prądu krezusem...” tylko myślącym, zapobiegliwym właścicielem domu. Słuchając mądrzejszych od siebie, ponosząc duże koszty, zainstalowałem fotowoltaikę i pompę ciepła. Staram się żyć ekologicznie na tyle, na ile to przy obecnej władzy możliwe.

1 RP

eprasa.pl b5001a01b4

Smog

Radni PiS oraz PSL zignorowali głos opinii publicznej. I w ostatniej chwili dołożyli nam kolejny sezon grzewczy z kopciuchami

ANNA DWORAKOWSKA
z Krakowskiego Alarmu Smogowego o tym, że sejmik małopolski zmienił uchwałę antysmogową. Zakaz palenia w kopciuchach wejdzie w życie nie w 2023 r., lecz w maju 2024 r.

Szczecin. Prezes Pogoni: Nowego stadionu zazdrości nam cała Polska

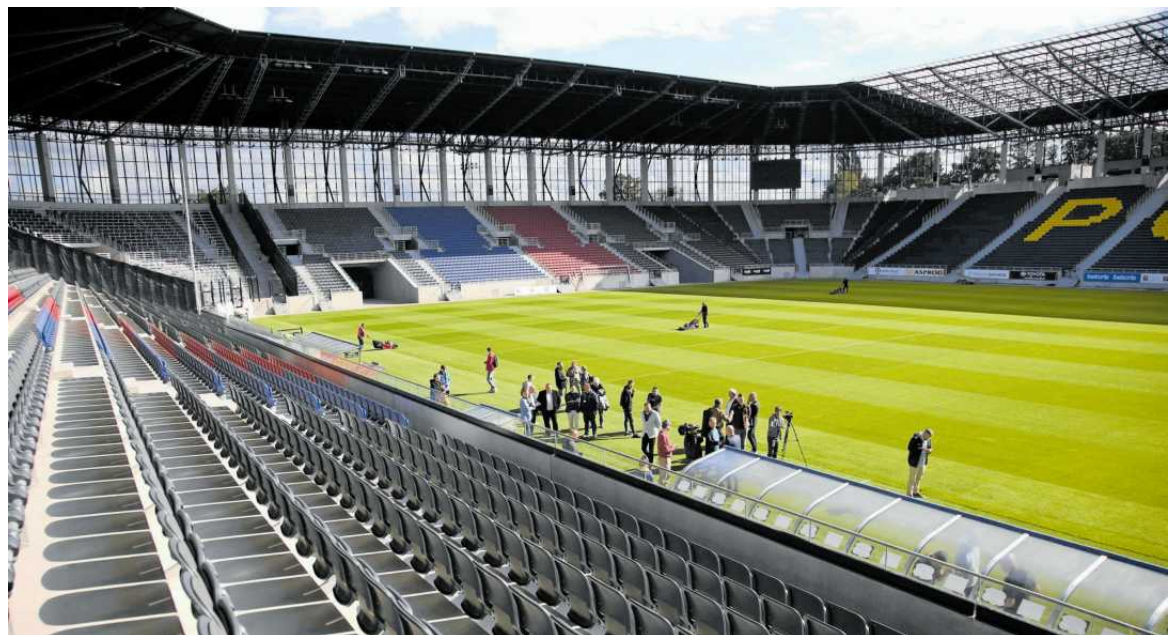

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prawdopodobnie komplet, czyli 21 165 widzów, obejrzy sobotni mecz Pogoni Szczecin z Lechią Gdańsk na nowym stadionie im. Floriana Krygiera przy ul. Twardowskiego. Kibice portowców po raz pierwszy będą mogli zasiąść na wszystkich czterech trybunach. – Po wielu latach doczekaliśmy się nowego stadionu, którego zazdrości nam cała Polska – mówi Jarosław Mroczek, prezes Pogoni Szczecin.

Stadion składa się z czterech trybun. Poprzednio były trzy, ułożone w kształt rozwartej podkowy. ●
Aleksander Stanuch

Ceny prądu

Kryzys uderza w pływalnie

– Nie było nigdy w historii takiej sytuacji, abyśmy z powodów ekonomicznych zamknęli pływalnię na zimę. Teraz to, niestety, bardzo możliwe – mówi Sebastian Nowaczkiewicz, wójt najbogatszej w województwie świętokrzyskim gminy Nowiny.

Grzegorz Walczak
Piotr Kozłowski

FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Mamy kotłownię zasilaną gazem ziemnym. Za jedną kilowatogodzinę płacimy 29 groszy netto, a potrzebujemy ok. 3,7 mln kilowatogodzin rocznie. Z ostatnich przetargów wiadomo, że cena wynosi już ponad złotówkę – wylicza wójt Nowaczkiewicz.

Koszty gazu dla pływalni urosłyby z ponad miliona do blisko czterech. – Wpływy z biletów nie pokryją nawet połowy tej kwoty – mówi Nowaczkiewicz.

Oferta droższa o 443 proc.

Na razie to przewidywania, bo Gminny Ośrodek Kultury „Perła" ogłosił dopiero przetarg, oferty można składać do 3 października.

Jeśli przypuszczenia cenowe się potwierdzą, pływalnia prawdopodobnie będzie zimą zamknięta. – Nie będziemy mieć wyjścia – przyznaje Nowaczkiewicz.

Nowiny należą do grupy zakupowej obejmującej 18 podkieleckich gmin. Jeszcze w wakacje Strawczyn – lider grupy – ogłosił przetarg na 2022 rok. Gminy liczyły się z tym, że wartość zamówienia wyniesie 38,3 mln zł. Tymczasem najtańsza oferta, złożona przez PGE Obrót, opiewa na 64,7 mln zł.

– Jest o 443 procent droższa od tego, ile obecnie płacimy – zaznacza wójt Strawczyna Tadeusz Tkaczyk.

Ile to kosztuje?

14

MLN ZŁ.

• **O tyle mają wzrosnąć rocznie koszty funkcjonowania spółki MOSiR w Lublinie**

Krótsze pływanie

Krótsze godziny otwarcia i znacznie wyższe ceny biletów. Tak MOSiR w Lublinie stara się zrekompensować ogromne podwyżki cen energii i ciepła.

Aqua Lublin w dni powszednie będzie otwarty o dwie godziny krócej. Nie od 10 do 22, jak to było niedawno, ale od godz. 12. W weekendy wszystko zostaje po staremu. Aqua jest czynny od godz. 10 do 22. Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji postanowił też znacznie ograniczyć działalność saunarium. Nie będzie już otwierane codziennie, lecz tylko między czwartkiem a niedzielą.

Zarząd Miejskiego Sportu i Rekreacji w Lublinie zatwierdził nowe cenniki. Będzie drożej. Np. cena 75-minutowego biletu normalnego w weekend wzrośnie z 31 do 42 zł. Za ulgowy trzeba będzie zapłacić 34 zł (dotychczas 25 zł). Lublinianie więcej zapłacą też za wizytę w saunie. Bilet do części basenowej oraz saunarium w czwartki i piątki kosztuje już 47 zł (przed podwyżką 35 zł). Cena biletu ulgowego wzrosła z 29 do 39 zł. Natomiast w soboty i niedziele bilet normalny będzie kosztował 58 zł (dotychczas 43 zł), a ulgowy 50 zł (wcześniej 37 zł).

Droższe stało się też pływanie w sąsiadującej z aquaparkiem Strefie H2O. Ceny wzrosły także w trzecim z zarządzanych przez MOSiR obiekcie – Centrum Sportowo-Rekreacyjnym przy ul. Łabędziej.

Miłosz Bednarczyk, rzecznik miejskiej spółki w Lublinie, informuje, że koszty funkcjonowania wzrosną łącznie o 14 mln zł rocznie. Składa się na to wzrost cen energii o 385 proc. MOSiR będzie płacił za nią 10 mln zł rocznie. To 3,7 mln zł więcej niż dotychczas. Na samym Aqua Lublin roczny wzrost kosztów energii elektrycznej to 2,8 mln zł. ●

Pomorze

Zielone światło dla gazociągu

Wojewoda pomorski wydał właśnie pozwolenie na budowę liczącego 65 km nowego gazociągu między Bytowem a Chojnicami.

Budowa gazociągu, znajdująca się na rządowej liście strategicznych projektów dla bezpieczeństwa energetycznego państwa, będzie prowadzona na terenie powiatów: chojnickiego, kościerskiego i bytowskiego.

Gazociąg długości 65 kilometrów

– Budowa gazociągu umożliwi dystrybucję błękitnego paliwa z terminalu LNG w Świnoujściu. Przyczyni się do zwiększenia możliwości dostaw, dywersyfikacji źródeł i kierunków dostaw gazu ziemnego w kraju. Projekt otwiera możliwość dostarczenia gazu do miejscowości, które do tej pory nie mogły z niego korzystać. Powstanie ok. 65-kilometrowy gazociąg wysokiego ciśnienia wraz z infrastrukturą towarzyszącą – informuje Pomorski Urząd Wojewódzki.

W sumie omawiana linia będzie przebiegać przez teren pięciu gmin: Bytów, Studzienice, Dziemiany, Brusy i Chojnice.

Kiedy początek inwestycji

Przedsięwzięcie jest realizowane na zlecenie inwestora Polskiej Spółki Gazownictwa – operatora systemu dystrybucyjnego, jednej ze spółek skarbu państwa odpowiedzialnych za bezpieczeństwo energetyczne kraju. Budowa nowego gazociągu ma zacząć się w przyszłym roku i zakończyć się najpóźniej w 2024 r.

Inwestycja otwiera możliwość dostarczenia gazu do miejscowości, które do tej pory nie mogły z niego korzystać

Latem wojewoda pomorski wydał pozwolenie na budowę także dla innego tego typu gazociągu Gdańsk – Kolnik o długości 35 km. Wraz z planowanymi dwoma innymi odcinkami Kolnik – Gardeja oraz Gardeja – Gustorzyn w woj. kujawsko-pomorskim gaz do centralnej Polski transportowany ma być nim w przyszłości z projektowanego pływającego terminalu LNG na Zatoce Gdańskiej. ●
Maciej Pietrzak

• **Terminal gazowy w Świnoujściu**
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

eprasa.pl b5001a01b4

Ukrainy nie da się pokonać

– Putin najpewniej już zdaje sobie sprawę z daremności eskalacji militarnej. Niewiarygodna odwaga Ukraińców i nasze dostawy broni czynią ich właściwie niemożliwymi do pokonania. Będziemy nadal zdecydowanie wspierać Ukrainę.

ROZMOWA Z
LEO DOCHERTYM*
wiceszefem brytyjskiej dyplomacji

• **Ukraińscy żołnierze w Kupiańsku w obwodzie charkowskim, 22 września 2022 r.** FOT. KOSTIANTYN LIBEROV / AP

MACIEJ CZARNECKI: Polska i Wielka Brytania należą do największych sojuszników Ukrainy. Możemy być pewni, że Londyn dalej będzie wspierał Kijów, niezależnie od rosyjskich gróźb?

LEO DOCHERTY: Zdecydowanie. Mogę zapewnić, że między Wielką Brytanią a Polską istnieje bardzo energiczna i ciepła relacja robocza, a nasza solidarność i wsparcie dla Ukrainy się nie zmienią. Mamy nową premier, lecz tę samą politykę. W końcu premier była wcześniej ministrem spraw zagranicznych i odgrywała kluczową rolę w tworzeniu polityki silnego oporu wobec rosyjskiej agresji i wspierania naszych ukraińskich przyjaciół. W brytyjskim rządzie jest wielu ministrów, którzy są temu oddani. Sam się do nich zaliczam. Przychodzę z ministerstwa obrony, gdzie współpracowałem blisko z Benem Wallace'em [cenionym przez Ukraińców ministrem obrony w rządzie zarówno Borisa Johnsona, jak i obecnym Liz Truss].

Nasza premier na zeszłotygodniowej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku mówiła w najmocniejszych słowach o stawianiu czoła rosyjskiej agresji. Jestem pewien, że bliskie partnerstwo brytyjsko-polskie pozostanie niezmiernie ważną częścią tego. Nawiasem mówiąc, chcę zaznaczyć, że bardzo doceniamy wizytę prezydenta Andrzeja Dudy i polskiej delegacji na pogrzebie państwowym naszej królowej. Były to dla nas bardzo historyczne i poruszające wydarzenia.

Bilans pana poniedziałkowych spotkań w Warszawie?

– Najpierw spotkałem się z moim polskim odpowiednikiem, ale mieliśmy też spotkanie trójstronne z ukraińskim ministrem. Pozwoliło nam to porozmawiać o kwestiach istotnych dla wszystkich trzech krajów. Dotyczą pilnego i ciągłego zapewniania wsparcia militarnego i dyplomatycznego, a także odbudowy Ukrainy, gdy pozwolą na to warunki.

Wielka Brytania w tym roku przeznaczyła na pomoc Ukrainie 2,3 mld funtów. Nasza premier ogłosiła w Nowym Jorku, że w przyszłym roku przekażemy tyle samo albo jeszcze więcej. To pokazuje, że nasze wsparcie humanitarne, finansowe i militarne co najmniej pozostanie na obecnym poziomie, a najprawdopodobniej się zwiększy.

O tym też dziś dyskutowaliśmy. Podzielamy zdecydowanie zdanie w tej kwestii i nie odstraszają nas skandaliczne oświadczenia Putina o eskalacji nuklearnej czy nielegalnych, udawanych referendach. Putin wygłasza je, by próbować podzielić Europę, ale to mu się nie uda. Brytyjska, polska i ukraińska strona potwierdziły swoją determinację.

Tyle że nie wszyscy w Europie są tacy zdecydowani.

– Mieliśmy w Wielkiej Brytanii sporo dyskusji o tym, ile kraje członkowskie NATO przeznaczają na swoją własną oraz kolektywną obronę. Mam nadzieję, że nasz przykład będzie zachętą dla wszystkich sojuszników w Sojuszu. Premier jasno powiedziała, że do 2030 r. zaczniemy przeznaczać 3 proc. naszego PKB na obronę, co oczywiście będzie wzmacniało całe NATO. Jesteśmy mocni, bo jesteśmy Sojuszem. Putin jest słaby, bo jest sam.

Nie odstraszają nas skandaliczne oświadczenia Putina o eskalacji nuklearnej czy nielegalnych, udawanych referendach. Putin wygłasza je, by próbować podzielić Europę, ale to mu się nie uda. Brytyjska, polska i ukraińska strona potwierdziły swoją determinację

I znów grozi atomem. Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA, ostrzegł, że użycie przez niego broni nuklearnej w Ukrainie będzie miało „katastrofalne konsekwencje". Czy to oznacza, że Zachód odpowiedziałby tym samym?

– Musimy traktować takie groźby poważnie, bo dotyczą przecież broni nuklearnej, przydawać im odpowiedni status. Wydaje mi się, że o to chodziło Jake'owi Sullivanowi.

Takie groźby są jednak narzędziem retorycznym Putina, by siać strach i podziały. Mówiąc szczerze, to oznaka słabości, tego, że wyczerpują mu się inne opcje. Myślał, że podbije w cztery dni czterdziestomilionowy kraj. Oczywiście to się nie udało.

Powtarzam więc: traktujmy oświadczenia Putina poważnie. Ale zarazem pamiętajmy, że czasem nijak mają się do rzeczywistości. Wieści o tzw. częściowej mobilizacji w Rosji brzmią niepokojąco z uwagi na potencjalną liczbę żołnierzy, ale jak przyjrzymy się szczegółom, to okaże się, że powoływani są pijani rekruci, którym daje się przestarzałą broń...

Europa zastanawia się, jak traktować Rosjan uciekających przed poborem. Niemcy zasygnalizowały, że można by ich traktować jako uchodźców. Polska i kraje bałtyckie są zdecydowanie przeciw. A co uważa brytyjski rząd?

– Jesteśmy mniej narażeni na napływ takich osób. Każdy kraj będzie podejmował swoją decyzję na podstawie analizy ryzyka dla bezpieczeństwa narodowego i względów społecznych.

Nawiasem mówiąc, niezwykle doceniamy politykę pomocy Polski dla uchodźców z Ukrainy. Podzielamy ją, bo ponad 100 tys. Ukraińców przybyło do Wielkiej Brytanii. Jednak Polska przyjęła ich znacznie więcej.

Wracając do pytania, oczywiście Polska jest znacznie bliżej tego konfliktu. Wielka Brytania spodziewa się raczej ucieczek Rosjan z powodu prześladowań politycznych i wniosków o azyl. Będziemy dokonywać ocen w tym względzie. Oczywiście osoby z powiązaniami z reżimem lub statusem wojskowym spotkają się z sankcjami.

Jest pan byłym żołnierzem, który służył w Iraku i Afganistanie. Proszę sobie wyobrazić, że ma pan przed sobą tych rosyjskich rekrutów, którzy właśnie dostali wezwania do armii. Może przemówić do nich – jako minister kraju, który wspiera Ukrainę, i jako ekszołnierz. Co im pan powie?

– Rosjanom?... Boże.

Prezydent Wołodymyr Zełenski już się do nich zwrócił.

– Myślę, że powiedziałbym to samo co on. Jest niezwykle inspirującym przywódcą. Powiedziałbym, żeby nie bali się poddawać, bo to całkowicie niesprawiedliwa, przestępcza wojna, bynajmniej nie wyzwoleńcza. Uczestnictwo w niej jest moralnie złe. Poddajcie się, a Ukraina o was zadba.

Poruszające są te nagrania rosyjskich więźniów wojennych schwytanych przez Ukraińców, którym pozwala się zadzwonić do matki w Rosji. Ukraińcy udowodnili już, że zachowują się humanitarnie, więc namawiałbym rosyjskich rekrutów, by zamiast dać się zarżnąć na ołtarzu barbarzyństwa Putina, oddali się w ręce ukraińskich władz.

Premier Truss oceniła ostatnio w CNN, że Putin nie docenił reakcji wolnego świata w odpowiedzi na swoją inwazję. Po ponad pół roku wojny musi już wiedzieć, na co się porwał. Czego tak naprawdę chce na tym etapie wojny?

– Koniec końców najprawdopodobniej będzie szukał rozwiązania, które pozwoli mu wyjść z twarzą. Chce wyglądać na silnego przywódcę w swoim kraju. Szczegóły nie mają znaczenia. Liczy się projekcja siły. Najpewniej zdaje już sobie sprawę z całkowitej daremności eskalacji militarnej i z tego, że niewiarygodna odwaga Ukraińców, ich pragnienie obrony ojczyzny oraz dostawy broni od najbardziej zaawansowanych armii świata czynią ukraińskie siły zbrojne właściwie niemożliwymi do pokonania. Dlatego próbuje zmienić dynamikę polityczną.

Niesamowita była nie tylko obrona Ukraińców, ale też wyzwolenie przez nich obwodu charkowskiego i błyskawiczna kontrofensywa. Stanowiło to dla Putina doskonałą lekcję.

A jaki jest cel Zachodu? Oczywiście chcemy, by Rosja wyniosła się z Ukrainy. Ale co jeszcze, co dalej? Chcemy jej osłabienia, by już nie poważyła się na takie awanturnictwo?

– Chcemy, by Rosja wyniosła się z Ukrainy. Ale musimy zawsze podkreślać, że sprzeciwiamy się agresji Putina, to wojna Putina, siły Putina. Musimy oddzielać tę szaloną, nielegalną inwazję, którą rozpoczął Putin, od rosyjskiego narodu. On go nie reprezentuje. Osobiście mam wielki szacunek dla rosyjskiej kultury – to wielka kultura, która została zawłaszczona przez Putina i przestępczą grupę jego oportunistów. Mamy nadzieję, że pewnego dnia Rosja będzie żyć w pokoju z jej najbliższymi sąsiadami. ●

Rozmawiał Maciej Czarnecki

1 RP

*Leo Docherty

• Minister stanu ds. europejskich Wielkiej Brytanii (wiceszef brytyjskiej dyplomacji) od 7 września br. Wcześniej pełnił ważne funkcje w ministerstwie obrony, od 2017 r. zasiada w brytyjskim parlamencie. Urodzony w Szkocji, jako żołnierz służył w Iraku i Afganistanie. Swoje doświadczenia opisał w książce „Desert of Death: a Soldier's Journey from Iraq to Afghanistan" („Pustynia śmierci: podróż żołnierza z Iraku do Afganistanu"). W 2007 r. przez pół roku podróżował konno, pieszo, na rowerze i transportem publicznym ze Stambułu do Afganistanu. Absolwent londyńskiej Szkoły Studiów Orientalnych i Afrykańskich, zna m.in. arabski, swahili, hindi i paszto

eprasa.pl b5001a01b4

Rosja przygotowuje się do aneksji

Rosyjska propaganda, nie czekając na zakończenie „głosowania" w pseudoreferendach, zameldowała o sukcesie. W najbliższych dniach oczekuje się decyzji Kremla o bezprawnym przyłączeniu ukraińskich ziem do Rosji.

Piotr Andrusieczko

• **„Odbyły się wszystkie cztery referenda dotyczące wejścia w skład Rosji – poinformował już w poniedziałek 1 Kanał rosyjskiej telewizji propagandowej, chociaż „głosowanie" oficjalnie miało się zakończyć 27 września (na zdjęciu: „referendum" w Ługańsku)** FOT. AP

We wtorek kończy się pięciodniowe tzw. referendum na okupowanych przez Rosję terytoriach Ukrainy. Mają one „zadecydować" o wchodzeniu czterech ukraińskich obwodów – donieckiego, ługańskiego, chersońskiego i zaporoskiego – w skład Rosji. Przy tym mowa jest o aneksji tych obwodów w ich granicach administracyjnych, chociaż Rosja nie kontroluje w pełni żadnego z nich.

Nowy okrąg federalny?

Rosyjskie media propagandowe poinformowały we wtorek, że z nowych zaanektowanych przez Rosję ukraińskich terytoriów może zostać utworzony Krymski Okręg Federalny. Wcześniej informowano, że Moskwa może ogłosić przyłączenie okupowanych terytoriów już 30 września.

Na czele nowego okręgu może stanąć Dmitrij Rogozin, były dyrektor generalny Roskosmosu – zwolniony z tego stanowiska 15 lipca. Rzecznik Dmitrij Pieskow tłumaczył wówczas, że Rogozin zostanie przeniesiony na inne stanowisko pracy, na co sam zainteresowany miał przystać. Rosyjskie propagandowe media piszą, że stworzenie nowej jednostki administracyjnej jest związane z „trudną sytuacją" na okupowanych terytoriach w związku z „referendami". I dla ich kontrolowania potrzebny jest „polityczny zawodnik ciężkiej wagi", a kimś takim może być właśnie Rogozin.

Z Kolei Amerykański Instytut Badań nad Wojną uważa, że po ogłoszeniu aneksji ukraińskich terytoriów Rosja może przeprowadzić tam przymusową mobilizację. Takie działanie na okupowanych terytoriach to łamanie prawa międzynarodowego. Nie można mobilizować przymusowo obywateli innych państw.

Decyzja o przeprowadzeniu referendów została nagle ogłoszona 20 września. Miało to zapewne związek z porażkami rosyjskiej armii, która została zmuszona przez armię ukraińską do ucieczki z większości obwodu charkowskiego

Głosowanie pod lufami karabinów

„Odbyły się wszystkie cztery referenda dotyczące wejścia w skład Rosji – poinformował już w poniedziałek 1 Kanał rosyjskiej telewizji propagandowej, chociaż „głosowanie" oficjalnie miało się zakończyć 27 września.

W Kijowie od początku mówiono o zorganizowanej przez Rosję farsie. W trakcie czterech dni „komisje" zajmowały się wyszukiwaniem i przymuszaniem mieszkańców do głosowania. W internecie opublikowano film z kamery w jednym z bloków w Enerhodarze w obwodzie zaporoskim, gdzie widać, jak członkowie „komisji" chodzą w towarzystwie uzbrojonych w karabiny rosyjskich żołnierzy. Wielu mieszkańców starało się za wszelką cenę uniknąć kontaktu z „komisjami" i ukrywało się, nie otwierając im drzwi. Nie było też mowy o zachowaniu tajemnicy głosowania w sytuacji, kiedy przy urnach stali żołnierze.

Byli też tacy, którzy głosowali dobrowolnie – w Ukrainie nikt nie zaprzecza, że na terenach okupowanych są kolaboranci i ludzie o prorosyjskich poglądach. Ile takich osób rzeczywiście oddało głos – trudno stwierdzić. Zdaniem ukraińskich władz to jednak mniejszość. Według Iwana Fedorowa, mera okupowanego Melitopola, w ciągu czterech dni zagłosowało ok. 20 proc. mieszkańców. W mieście do wojny mieszkało 150 tys. osób, pozostało tylko 60 tys. Większość uciekła na tereny kontrolowane przez Ukrainę. To nie przeszkodziło rosyjskim mediom państwowym pokazywać materiały, w których mówiło się o 90-proc. frekwencji na okupowanych terytoriach. Tak było np. z wioską Nowotoszkiwskie, gdzie z 2 tys. mieszkańców w wyniku działań wojennych pozostało na miejscu tylko 10.

We wtorek doradca mera Mariupola Petro Andriuszczenko poinformował, że w „komisjach" w mieście „głosują" robotnicy rosyjskich przedsiębiorstw. A wszystko po to, żeby stworzyć w ostatnim dniu odpowiedni obrazek „masowości" dla propagandowych mediów rosyjskich.

Referenda odpowiedzią na porażki rosyjskiej armii

Decyzja o przeprowadzeniu referendów została nagle ogłoszona 20 września. Miało to zapewne związek z porażkami rosyjskiej armii, która została zmuszona przez armię ukraińską do ucieczki z większości obwodu charkowskiego.

Dzień później prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin ogłosił mobilizację, co tylko potwierdziło, że niemal po siedmiu miesiącach wojny agresor nie jest w stanie zrealizować swoich celów w Ukrainie. Putin w przemówieniu poparł „referenda"; mówił przy tym o wyzwoleniu mieszkańców spod władzy „ukraińskich neonazistów". A okupowane terytoria nazwał „historycznymi ziemiami Noworosji".

– Nie mamy żadnego moralnego prawa oddać bliskich nam ludzi na rozerwanie przez katów. Nie możemy nie odpowiedzieć na ich szczere pragnienie samodzielnego określenia ich losu. Poprzemy decyzje o ich przyszłości, które podejmą mieszkańcy DRL i ŁRL, obwodów chersońskiego i zaporoskiego – powiedział Putin.

Referenda i przyłączenie okupowanych terenów do Rosji pozwolą Kremlowi uzasadnić dalszą wojnę, tym razem pod pretekstem obrony terytorium Federacji i potrzeby przeprowadzenia mobilizacji.

Prezydent Zełenski jeszcze przed „referendami" podkreślił, że ich przeprowadzenie uniemożliwi jakiekolwiek rozmowy pokojowe z Rosją. Wiele państw już zapowiedziało, że nie uzna wyników rosyjskiego „plebiscytu". ●

Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

Kto zostanie 26. laureatem Nagrody Literackiej „Nike" 2022?

UROCZYSTA GALA
na wyborcza.pl

NIEDZIELA
2 października, godz. 20

TEGOROCZNI NOMINOWANI:
Anna Cieplak, Artur Domosławski, Jerzy Jarniewicz, Joanna Ostrowska, Edward Pasewicz, Maciej Płaza, Kacper Pobłocki

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34122823

eprasa.pl b5001a01b4

Rząd nie chce kontroli państwa nad Orlenem

Państwo dostanie kontrolę nad Orlenem po szykowanej fuzji z PGNiG. Ale rząd nie chce zachować kontroli państwa nad firmą kierowaną przez Daniela Obajtka i sprzeda część państwowych akcji Orlenu.

Andrzej Kublik

W poniedziałek rząd premiera Mateusza Morawieckiego zgodził się na fuzję PGNiG z Orlenem. W praktyce chodzi o przejęcie gazowego koncernu przez Orlen, a w efekcie likwidację PGNiG.

Informację tę przykryto, nagłaśniając decyzję o zatwierdzeniu ustawy o zamrożeniu na przyszły rok cen prądu dla gospodarstw domowych na poziomie z tego roku.

Orlen, na którego czele rząd PiS postawił Daniela Obajtka, przejmie cały majątek PGNiG. A w zamian akcjonariusze gazowego koncernu dostaną akcje Orlenu z nowej emisji.

Szansa na państwową kontrolę

Według ogłoszonego na początku sierpnia planu połączenia akcjonariusze PGNiG za jedną akcję gazowego koncernu dostaną 0,0925 nowych akcji Orlenu.

Obecnie skarb państwa ma 71,88 proc. akcji PGNiG, czyli pakiet zapewniający niemal bezwzględną kontrolę nad gazowym koncernem. W Orlenie po przejęciu przez tę firmę Lotosu skarb państwa ma 35,66 proc. akcji.

Zgodnie z planem przedstawionym na początku sierpnia po połączeniu z PGNiG w „nowym" Orlenie udziały skarbu państwa mają wzrosnąć do ok. 52 proc. A to oznaczało odzyskanie przez państwa kontrolnego pakietu ponad 50 proc. akcji Orlenu.

Rząd nie chce kontroli

Rząd premiera Morawieckiego postanowił jednak zrezygnować z poddania Orlenu pod kontrolę państwa.

Zezwalając w poniedziałek na połączenie PGNiG z Orlenem, rząd Morawieckiego zatwierdził jednocześnie decyzję o sprzedaży ponad 14 mln 161 tys. akcji Orlenu, stanowiących 2,26 proc. udziałów w kapitale zakładowym tej firmy.

To znaczy, że w „nowym" Orlenie po fuzji z PGNiG skarb państwa będzie miał poniżej 50 proc. udziałów, czyli pozbędzie się kontroli nad spółką, której prezesem jest Daniel Obajtek.

W komunikacie z posiedzenia rządu nie wyjaśniono powodów tej decyzji. „Zbycie akcji nastąpi w związku z uwarunkowaniami regulacyjnymi połączenia ORLENU z PGNiG, które wynikają z przepisów ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o ofercie publicznej i warunkach wprowadzania instrumentów finansowych do zorganizowanego systemu obrotu oraz o spółkach publicznych" – napisano ogólnikowo w komunikacie, nie podając żadnych konkretów.

• **Premier Mateusz Morawiecki i prezes Orlenu Daniel Obajtek, Warszawa, luty 2022 r.**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zezwalając w poniedziałek na połączenie PGNiG z Orlenem, rząd Morawieckiego zatwierdził jednocześnie decyzję o sprzedaży ponad 14 mln 161 tys. akcji Orlenu, stanowiących 2,26 proc. udziałów w kapitale zakładowym tej firmy

Oddadzą kontrolę za grosze

W poniedziałek akcje Orlenu zniżkowały aż o 6,14 proc. i na zamknięciu warszawskiej giełdy kosztowały zaledwie 51,68 zł za sztukę. Przy takiej cenie dochody państwa z planowanej sprzedaży akcji Orlenu wyniosłyby niespełna 732 mln zł.

To nie starczyłoby nawet na sfinansowanie dopłat do rachunków za prąd dla gospodarstw domowych zużywających energię elektryczną do ogrzewania. W poniedziałek na takie dopłaty rząd Morawieckiego postanowił wydać w przyszłym roku ok. 1 mld zł. ●

CD Projekt znów na fali

Na Steamie w „Cyberpunka 2077" grały w ostatnim tygodniu jednocześnie 104 tysiące graczy. Tym samym gra pobiła rekord „Wiedźmina 3", który jednocześnie przyciągnął o tysiąc osób mniej.

„Cyberpunk 2077" przeżywa drugą młodość niespełna dwa lata po premierze. Ponowne zainteresowanie nie jest jednak przypadkowe, graczy do Night City zwabił serial Netflixa „Cyberpunk: Edgerunners", który powstał przy współpracy CD Projektu.

Serial okazał się sukcesem na Netflixie, gdzie zajął ósme miejsce wśród najchętniej oglądanych produkcji nieanglojęzycznych (oryginalnie w języku japońskim). Serial zebrał także całkiem niezłe oceny widzów i krytyków. Użytkownicy serwisu IMDB ocenili go na 8,6/10, a ponad 40 proc. dało produkcji maksymalne 10 gwiazdek. Jeszcze lepiej sytuacja wygląda na portalu Rotten Tomatoes, gdzie wynik widzów osiągnął 97 proc., a średnia ocen krytyków to pełne 100 proc. (na podstawie dwunastu ocen).

Serial „Cyberpunk: Edgerunners" został wyprodukowany przez japońskie Studio Trigger w ścisłej współpracy z CD Projektem. Twórcami serialu są Rafał Jaki i Bartosz Sztybor z polskiej firmy.

Od dnia premiery serialu i wejścia w życie patcha 1.6 do gry akcje CD Projektu na warszawskiej giełdzie zaczęły wzrastać. 13 września (premiera „Cyberpunk: Edgerunners") za jedną akcję spółki należało zapłacić 88,16 zł. 27 września cena ta wynosiła już 101,72 zł

CD Projekt nie czekał z założonymi rękami. W momencie premiery serialu gra „Cyberpunk 2077" otrzymała następny duży patch (1.6), który oprócz kolejnych poprawek wydajności i usunięcia usterek dodał nowe treści związane z serialem: ubrania, misje, wyposażenie. Dodatkowo gra w okresie premiery serialu była dostępna w 50-procentowej przecenie, co nie jest jednak czymś niezwykłym w przypadku gier CD Projektu, który często stosuje takie promocje.

Wszystko to złożyło się na nowy rekord „Cyberpunka 2077" w kategorii jednoczesnej liczby graczy w serwisie Steam, która wyniosła 104 tysiące 827 graczy. „Wiedźmin 3", który do tej pory dzierżył ten rekord, zanotował maksymalnie 103 tysiące 329 graczy. Co ciekawe, „Wiedźmin" taką liczbę osiągnął w 2019 roku, czyli cztery lata po premierze gry.

Od dnia premiery serialu i wejścia w życie patcha 1.6 do gry akcje CD Projektu na warszawskiej giełdzie zaczęły wzrastać. 13 września (premiera „Cyberpunk: Edgerunners") za jedną akcję spółki należało zapłacić 88,16 zł. 27 września cena ta wynosiła już 101,72 zł.

To jednak nadal daleko od szczytu wartości spółki z 2020 roku, nakręconego oczekiwaniem na „Cyberpunka 2077", gdy za jedną akcję płacono 460 złotych. Tamten szczyt zakończył się spektakularnym spadkiem, gdy okazało się, że gra została wydana w niedokończonym stanie, a granie na konsolach starej generacji było praktycznie niemożliwe. Wtedy Sony, właściciel konsoli PlayStation, podjął bezprecedensową decyzją o wycofaniu gry ze sklepu PlayStation Store. Sony zezwoliło na powrót gry dopiero pół roku po premierze, w czerwcu 2021 roku.

Chociaż premiera „Cyberpunka 2077" okazała się porażką wizerunkową firmy i doprowadziła do gigantycznego spadku akcji, to jednocześnie była sukcesem sprzedażowym (13 mln sprzedanych egzemplarzy w grudniu 2020), a także została przyjęta pozytywnie przez większość graczy.

Negatywne opinie o grze, o których było wtedy niezwykle głośno, mocno odbiły się natomiast na poszczególnych pracownikach CD Projektu. Z okazji 20. rocznicy istnienia firmy opublikowała ona serię wywiadów z pracownikami. Tam, jedna z najważniejszych osób, Adam Badowski, szef studia tworzącego gry, mówi, że premiera „zniszczyła go personalnie". Michał Nowakowski z zarządu grupy mówi, że „był to najgorszy dzień jego życia". Seria wywiadów po raz pierwszy daje wgląd w to, co działo się wewnątrz firmy po premierze „Cyberpunka 2077", do tej pory firma unikała udzielania takich informacji. Fragment ten trwa zaledwie kilka minut i mówi jedynie, że pracownicy studia bardzo źle znieśli negatywny odbiór gry. CD Projekt cały czas do tej pory nie wyjaśnił, co poszło nie tak i jak doszło to wypuszczenia na rynek gry, która w niektórych przypadkach (konsole) była niegrywalna. ●

Bolesław Breczko

1 RP

eprasa.pl b5001a01b4

Rosyjskie gazociągi z trzema dziurami

Już nie tylko Nord Stream 2, ale także pierwsza od dawna funkcjonująca część gazociągu – Nord Stream 1 – ma być dziurawa. Duńczycy rozpoczynają kontrole swojej infrastruktury krytycznej, niemieckie media mówią o ataku przy użyciu łodzi podwodnej. A wszystko to w dniu otwarcia polskiego gazociągu Baltic Pipe.

Sebastian Ogórek

Jeszcze w poniedziałek odpowiedzialny za komunikację w spółce Nord Stream 2 Ulrich Lissek przekazał, że nagły spadek ciśnienia w rurociągu to efekt „dziury". Choroba jednak szybko postępuje, bo wczoraj w nocy dziura pojawić się miała także w pierwszej nitce gazociągu. I to w dwóch miejscach.

Szwedzkie władze wydały ostrzeżenie przed dwoma wyciekami z Nord Streamu 1, które mogą zagrażać żegludze na północny wschód od Bornholmu. Zdaniem urzędu Sjöfartsverket wyciek zagraża przepływającym statkom. W ostrzeżeniu poinformowano, że zaleca się przepływanie co najmniej 5 mil morskich od tego miejsca, a także w przypadku samolotów czy helikopterów nielatanie w tej okolicy na pułapie niższym niż 1000 metrów. W poniedziałek podobne ostrzeżenie wydały władze Danii, gdyż dziura na Nord Streamie 2 pojawiła się na ich wodach terytorialnych.

„Dziś w nocy dyspozytorzy centrum kontroli Nord Stream 1 zarejestrowali spadek ciśnienia na obu nitkach gazociągu. Powody spadku ciśnienia są badane" – głosi komunikat wydany w poniedziałek wieczorem przez spółkę NordStream AG.

Jak dotąd nie ma oficjalnych informacji, co mogło stać za tymi awariami. Jednak w niemieckich mediach pojawiają się głosy, że to nie przypadek – i jest to efekt ataku na rosyjski gazociąg biegnący do Niemiec.

„Gazociągi Nord Stream mogły zostać uszkodzone w wyniku ataków" – doniósł w poniedziałek wieczorem dziennik „Tagesspiegel" na swoich stronach internetowych. Jego zdaniem do przeprowadzenia takiej dywersji potrzebne byłyby łodzie podwodne. Jak dodano, sprawą już zajęły się niemieckie służby.

Przypomnijmy, że NS1 działa i transportuje gaz do Niemiec od kilkunastu lat. Pozwala on ominąć Polskę i Ukrainę. NS2, choć fizycznie został ukończony, to przez atak Rosji na Ukrainę nie został de facto uruchomiony.

W ostatnim czasie Rosjanie szantażowali Europę, w tym w szczególności uzależnione od gazu Niemcy, awariami w NS1. Punktem sporu były przeglądy gazociągu, przez które rosyjski Gazprom wstrzymywał bądź znacznie ograniczał transport surowca. Rosjanie sugerowali, że problemy techniczne z NS1 to efekt sankcji nałożonych na nich po wybuchu wojny. Od końca sierpnia gaz praktycznie do Niemiec nie płynie. Nie oznacza to jednak, że nie ma go w samym gazociągu.

– Przedziurawione gazociągi zdarzają się niezwykle rzadko. Chcemy przeprowadzić dokładny monitoring infrastruktury krytycznej Danii, aby wzmocnić bezpieczeństwo dostaw w przyszłości – przekazał Reutersowi szef duńskiej agencji energetycznej Kristoffer Böttzauw. Po wykryciu dziur w NS1 i NS2 jego kraj wprowadził stan podwyższonej gotowości w sektorze energetycznym.

Co ciekawe, przypadki aż trzech awarii wydarzyły się dzień przed otwarciem kluczowego dla Polski, a przebiegającego przez terytorium Danii gazociągu Baltic Pipe. Ten docelowo może dostarczać do naszego kraju nawet 10 mld m sześc. gazu, a więc blisko połowę rocznego zapotrzebowania Polski. Dodajmy, że Baltic Pipe przebiega w małej odległości od rozpoznanych uszkodzeń NS1 i NS2. ●

Spółka Restrukturyzacje i Konsumenckie Sp. z o.o. („Syndyk"), która wyznaczona została syndykiem masy upadłości **Janusza Grzanki** („Upadły") – osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej,

OGŁASZA

konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki należącego do Upadłego udziału w wysokości 1/4 w prawie własności nieruchomości gruntowej

Podstawowym kryterium przy wyborze oferenta jest wysokość zaoferowanej ceny.

Celem konkursu jest wyłonienie nabywcy określonego niżej przedmiotu sprzedaży.
Przedmiotem sprzedaży jest udział w wysokości 1/4 w prawie własności nieruchomości gruntowej, położonej w miejscowości Buczyna, gmina Świdwin, objętej księgą wieczystą nr KO2B/00016866/5, prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Białogardzie, VI Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Świdwinie,
zwany dalej: „przedmiotem sprzedaży" lub „Nieruchomością".

Cena wywoławcza wynosi: 6.291,00 zł
(sześć tysięcy dwieście dziewięćdziesiąt jeden złotych, 00/100)

Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wpłacenie przez oferenta na rachunek bankowy masy upadłości: Restrukturyzacje i Konsumenckie sp. z o.o., ul. Grunwaldzka 2A, 32-500 Chrzanów, w ING Bank Śląski S.A., nr 88 1050 1445 1000 0090 3222 1070, wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. kwoty **629,10 zł** (sześćset dwadzieścia dziewięć złotych, 10/100), **najpóźniej w terminie do dnia 13.10.2022 r.** (z dopiskiem: „wadium konkurs ofert – VIII GUp 384/21/S"). Za datę wpływu uważa się dzień uznania kwoty na rachunku bankowego. Wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia Nieruchomości.

Warunkiem przystąpienia do konkursu jest złożenie oferty osobiście w biurze Syndyka: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, drogą pocztową lub kurierem **w terminie do dnia 13.10.2022 r. do godz. 14.00**. W przypadku wysłania oferty drogą pocztową lub kurierem, o zachowaniu terminu składania oferty decyduje data wpływu do biura Syndyka.

Oferta wraz z wymaganymi dokumentami powinna zostać złożona w zapieczętowanej kopercie z czytelnym napisem: **„OFERTA sygn. akt VIII GUp 384/21/S – KONKURS OFERT UDZIAŁ W NIERUCHOMOŚCI"**, zaadresowanej na adres biura Syndyka (32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a).

Otwarcie ofert nastąpi w kancelarii notarialnej – Kancelaria Notarialna Andrzej Sebastyanka, Łukasz Pastuszka Spółka cywilna w Chrzanowie przy Al. Henryka 25 w dniu 14.10.2022 r. o godz. 9:00.

Z zastrzeżeniem uprawnień Sędziego-komisarza, Syndyk ma prawo swobodnego wyboru oferty, a także, w dowolnym momencie, do odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia w całości lub w części bez podania przyczyny, nadto Syndyk ma prawo w dowolnym momencie do unieważnienia wyniku konkursu lub odstąpienia od wyboru oferty bez podania przyczyny. Ogłoszenie, a także warunki konkursu (Regulamin konkursu) mogą zostać przez Syndyka zmienione lub odwołane na każdym etapie konkursu bez podania przyczyny.

Wadium wniesione przez oferentów, których oferta nie została wybrana podlega zwrotowi bez odsetek w terminie siedmiu dni od dnia rozstrzygnięcia konkursu. Wszystkie koszty związane z nabyciem Nieruchomości ponosi nabywca. Rękojmia za wady prawne i fizyczne przedmiotu sprzedaży jest wyłączona.

Pozostałe wymogi dotyczące oferty oraz bardziej szczegółowe informacje na temat konkursu ofert znajdują w Regulaminie konkursu ofert.

Ze stanem prawnym przedmiotu sprzedaży, jego opisem i oszacowaniem wraz z dokumentacją związaną z Nieruchomością oraz **Regulaminem konkursu ofert**, można się zapoznać i uzyskać dodatkowe informacje w biurze Syndyka pod adresem: 32-500 Chrzanów, ul. Grunwaldzka 2a, w dni robocze w godz. 8^{00}-14^{00}, tel. kontaktowy: **727 667 676** lub pod adresem email: biuro@konsumenckie.pl

OGŁOSZENIE 34207025

Burmistrz Suchowoli
podaje do publicznej wiadomości,

że na tablicy ogłoszeń
oraz
na stronie BIP
Urzędu Miejskiego w Suchowoli

na okres 21 dni,

zostały wywieszone
dwa wykazy nieruchomości
Gminy Suchowola przeznaczonych do:

- sprzedaży w drodze bezprzetargowej nieruchomości zabudowanej położonej w Suchowoli przy ul. 3 Maja, stanowiącej działkę 1682/3 opow. 0,0497 ha.
- do dzierżawy w drodze bezprzetargowej nieruchomości gruntowej położonej w obrębie Olszanka, stanowiącej działkę nr 70/3 o pow. 0,7649 ha.

Bliższych informacji udziela:
Urząd Miejski w Suchowoli, tel. (85) 7 229 402.

OGŁOSZENIE 34207087

W Sądzie Rejonowy w Zielonej Górze, Wydział I Cywilny toczy się postępowaniem w sprawie **I Ns 1539/19** z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Oddział z siedzibą w Zielonej Górze **o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Sylwestrze Chocianowskim ur. 02.11.1961 r., zmarłym 29.01.2019 r. w Zielonej Górze, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze.**

Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34207043

Brakuje 750 zł, by ocalić Grosika! I tylko 24 godz!

Zamknę oczy. Pozwól mi. Nie zabraniaj.

Zamknę tylko na chwilę. Bo bolą mnie. Bo widziały, choć nie chciały. Ten bat co ciął powietrze. A potem skórę. Widziały tę rękę, która wymierzała razy w moją głowę, gdy upadłem.

Nie chciałem patrzeć. Ale kazali. Ich krzyk otwierał mi oczy. Ich krzyk kazał mi wstać i iść dalej. Choć chciałem stanąć i stracić wzrok. Modliłem się, by Bóg zabrał mi wzrok. Inaczej wzrok zabierze mi wiarę.

Nie zabrał.
Nie posłuchał.
Może akurat był zajęty.
Ma tyle na głowie..

Zamknę te cholerne oczy. Pozwól mi. Tylko na chwilę. Nim po mnie przyjdą. Jeszcze chwilę pozwól mi marzyć. Marzyć i tlić nadzieję, że było warto.

Warto wstawać i iść, gdzie chcieli. Warto ciągnąć przez błota wielki wóz i warto orać pole. Warto było stawiać kopyto za kopytem na leśnych ścieżkach i ciągnąć te wszystkie drwa. Warto wyglądać ich tęskni co rano, i warto żegnać rżeniem co wieczór. Powiedz, że było warto..

Zamknąłem oczy. Zobaczyłem moje pastwiska. Jeszcze raz. Zobaczyłem jak galopuję ku słońcu i z wiatrem. Zobaczyłem poranne mgły i jesienne słoty.

Zamknij oczy, ze mną. Będę wiedział że nie widzisz moich ran na ciele, ani wystającego jak szczyty górskie kręgosłupa. Będę myślał, że moich siwych zapadniętych oczu też nie dostrzegasz. Będziemy mogli razem udawać. Udawać, że jestem inny, że tli się we mnie życie.
Pozbądźmy chwilę w ciszy. Nim po mnie przyjdą.
A gdy przyjdą, nie otwieraj oczu. Nie patrz, jak będą mnie szarpać. Nie patrz jak runę przed trapem i jak batem wniosą mnie na sam szczyt.

Nie otwieraj oczu.
Bo stracisz wiarę.

Trzymaj je zamknięte, aż wyjadę za bramę starym, terkoczącym żukiem. Aż opadnie kurz na drodze i rozwieje znowu wrześniowe liście.

Otwórz oczy dopiero gdy oni zamkną moje. I nie żałuj mnie. Tak to bywa.

To nie jest świat dla starych koni.

Grosik stoi w skupie koni.
Pomóż nam go ocalić, nim jego oczy zamkną się na zawsze. Musieliśmy zebrać 6800 zł. Mamy przedłużony czas do **30 września**, by go wykupić. Zebralismy już część kwoty, brakuje jeszcze **750 zł!** Bez Ciebie się nie uda...

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem GROSIK na konto PKO BP 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Fundacja Centaurus
ul. Wałbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488

Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm

OGŁOSZENIE 34206394

eprasa.pl b5001a01b4

21 września 2022 roku zmarł w wieku 74 lat

Tomasz Wołek

dziennikarz, publicysta,
działacz opozycji demokratycznej w PRL,
znawca piłki nożnej

Msza św. pogrzebowa odbędzie się
30 września 2022 roku o godzinie 1100
w kościele Środowisk Twórczych p.w. Andrzeja Apostoła i Brata Alberta
w Warszawie przy ul. Senatorskiej 187B,
po której nastąpi odprowadzenie na Cmentarzu Starym w Kobyłce
przy ul. Ks. Franciszka Marmo

o czym zawiadamiają

żona, córka i syn z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206923

Krzysztofowi, Oldze, Adamowi Grabowskim

najszczersze wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Taty i Dziadka

składa

Piotr Śliwicki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34206928

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o **sygn. akt I Ns 338/22** z wniosku Elżbiety Kleczyk z udziałem Jacka Rosa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU po Krystynie Jóźwiak z domu Białeckiej,

córce Andrzeja i Stanisławy z domu Pacyniak, zmarłej dnia 23 marca 2022 roku w Łodzi, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu i zamieszkania znajdowało się w Łodzi przy ul. Pabianickiej 74/76 m. 52. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku po spadkobiercy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206625

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt **I Ns 21/21 toczy się sprawa z wniosku Alior Banku S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszku Langnerze** (synu Franciszka i Stefanii), zmarłym 29 października 2019 roku w Rawiczu, mającym ostatnie miejsce pobytu w Domaradzicach. Spadkodawca nie pozostawił testamentu, a wszyscy znani najbliżsi krewni spadkodawcy (to jest jego rodzeństwo i ich zstępni) odrzucili już spadek.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym roszczących prawa do spadku po wymienionym, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego orzeczenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206861

Sygnatura akt I Ns 270/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Szamotułach informuje, że zarządzeniem z 4 sierpnia 2022 r. dla uczestnika nieznanego z miejsca pobytu Kazimierza Kropaczewskiego ujawnionego właściciela nieruchomości stanowiącej działkę nr 144, położoną w Baborowie, zapisanej w księdze wieczystej Baborowo, tom III,k.37 lub jej następców prawnych ustanowił kuratora w osobie radczyni prawnej Moniki Rotnickiej, prowadzącej Kancelarię Radcy Prawnego w Szamotułach, plac Henryka Sienkiewicza 5; w postępowaniu toczącym się przed Sądem Rejonowym w Szamotułach pod sygnaturą I Ns 270/22 z wniosku Mateusza Pilcha i Magdaleny Żołądź –Pilch o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 144. położoną w Baborowie, zapisanej w księdze wieczystej Baborowo, tom III, k.37. Jednocześnie sąd informuje, że w sprawie I Ns 270/22 toczy się postępowanie z wniosku Mateusza Pilcha i Magdaleny Żołądź –Pilch o stwierdzenie nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości stanowiącej działkę nr 144. położoną w Baborowie, zapisanej w księdze wieczystej Baborowo, tom III, k.37 i wzywa wszystkich zainteresowanych, w tym w szczególności spadkobierców tabularnego właściciela nieruchomości do zgłoszenia i wzięcia udziału w sprawie oraz wykazania prawa własności tej nieruchomości w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia, gdyż w przeciwnym razie może zostać stwierdzone ich zasiedzenie, o ile zostanie wykazane.

34206876

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej

im. W.Z. Nałkowskich w Lublinie

poszukuje wszystkich spadkobierców Anieli Dudzicz zmarłej w Lublinie w 1987 r. oraz spadkobierców Władysława Dudzicza zmarłego w 1988 r. *ostatnio zamieszkałych w Lublinie w zasobach SM im. W.Z. Nałkowskich.*

Jednocześnie prosi się aby ewentualni spadkobiercy zgłosili się do SM im. W.Z. Nałkowskich w Lublinie, ul. Nałkowskich 108 i udowodnili nabycie spadku.

34206982

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Piszu I Wydział Cywilny w związku z toczącym się postępowaniem w sprawie **I Ns 473/21** o stwierdzenie nabycia spadku po Leszku Szablanowskim wzywa spadkobierców Leszka Szablanowskiego s. Mariana i Władysławy Stanisławy, ostatnio zamieszkałego w Szerokim Borze Piskim 97/1, 12-200 Pisz, zmarłego w dniu 29.09.2021 roku w Piszu do zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy od opublikowania ogłoszenia.

34206814

PAN
POLSKA AKADEMIA NAUK

KOMISJA KONKURSOWA powołana przez
RADĘ KURATORÓW
WYDZIAŁU NAUK ŚCISŁYCH i NAUK o ZIEMI PAN
ogłasza konkurs
na stanowisko

DYREKTORA
w INSTYTUCIE WYSOKICH CIŚNIEŃ
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
W Warszawie

więcej na stronie: www.unipress.waw.pl
www.pan.pl

34206879

I Ns 57/22 **OGŁOSZENIE**

Sąd Rejonowy w Miastku I Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych z/s w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Adamie Kiljan, ostatnio zamieszkałym w miejscowości Biesowice, gmina Kępice, zmarłym 29 maja 2018 roku w Podgórach.

Sąd wzywa, aby spadkobiercy po Adamie Kiljan, w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206858

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

PREZYDENTA MIASTA CHEŁM

o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Chełm, położonych w Chełmie, obejmującej nieruchomość przy ul. Zawadówka:

oznaczonej w ewidencji gruntów w obrębie 3 numerem działki 3/1 o powierzchni 13 051m2

Cena wywoławcza nieruchomości (brutto):
1 614 000,00 zł

Wadium
160 000,00 zł

Przetarg odbędzie się dnia 28 listopada 2022r. o godzinie 10:00

w sali konferencyjnej nr 1 Urzędu Miasta Chełm przy ulicy Lubelskiej 65

Dla ww. nieruchomości prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Chełmie VI Wydział Ksiąg Wieczystych księga wieczysta Nr LU1C/00089763/5.

Nieruchomość została przeznaczona do sprzedaży na podstawie Zarządzenia Prezydenta Miasta Chełm Nr 1714/22 z dnia 2 sierpnia 2022r.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Chełm, przy ulicy Lubelskiej 65. Ponadto ogłoszenie o przetargu zostało opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej http://umchelm.bip.lubelskie.pl/index.php?id=55 w zakładce: ogłoszenia/nieruchomości/ ogłoszenia od 2013 r.

Szczegółowe informacje dotyczące ww. nieruchomości można uzyskać w Urzędzie Miasta Chełm przy ul. Lubelskiej 65, pok.37, III p., w godzinach pracy urzędu tel. (82) 564 33 97 i (82) 564 34 09.

34207090

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 165/21 z wniosku Barbary Śliwińskiej toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Krystynie Wandzie Bodera (nazwisko rodowe Krupska, córki Władysława Sergiusza i Marianny z d. Kozak), zmarłej w dniu 25 października 2020 roku w Lublinie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Lublinie przy ul. Tumidajskiego 14/49.

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34206971

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Gorzowie Wlkp. Wydział I Cywilny, pod sygnaturą akt **I Ns 242/20, toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Leszku Sienkiewiczu** zmarłym 30 lipca 2019 r. w Gorzowie Wlkp., mającym ostatnie miejsce zamieszkania w Gorzowie Wlkp. Do majątku po spadkodawcy należy udział w prawie do nieruchomości objętej księgą wieczystą GW1G/00027683/0 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Gorzowie Wlkp.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gorzowie Wlkp. i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34206856

W Sądzie Rejonowym w Puławach,

pod sygnaturą akt I Ns 226/19 toczy się sprawa o

zasiedzenie nieruchomości - działki nr 2576,

położonej w miejscowości Osiny, gm. Żyrzyn. Wzywa się wszystkie zainteresowane osoby, w szczególności ich właścicieli, aby w terminie 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i wykazały swoje prawo do nieruchomości. Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi, albo zgłosiwszy się prawa nie wykaże, Sąd orzeknie o zasiedzeniu, o ile zostanie ono wykazane.

34206859

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod Sygn. akt I Ns 681/20 toczy się postępowanie z wniosku Anny Zińczuk **o stwierdzenie nabycia spadku po Cecylii Iskierka** córce Antoniego i Katarzyny, urodzonej w dniu 1 września 1930 r. w Zawierciu, zmarłej w dniu 31 maja 2013 r. w Zawierciu, ostatnio stale zamieszkałej w Zawierciu.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności spadkobierców Cecylii Iskierka, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia, zgłosili się w tut. Sądzie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Sąd informuje, że w skład spadku po Cecylii Iskierka wchodzi nieruchomość gruntowa o powierzchni 336 m2 zabudowana domem o powierzchni 80 m2 położona w Zawierciu przy ulicy Jana III Sobieskiego 32.

34206777

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział Cywilny informuje, że postanowieniem z dnia 23 września 2022 roku, wydanym w sprawie I Ns 468/22, zezwolił Gminie Gowarczów na złożenie do depozytu sądowego kwoty 524,00 złote (pięćset dwadzieścia cztery złote) z tytułu wypłaty odszkodowania za przejęcie z mocy prawa na rzecz Gminy Gowarczów własności nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej 260502_2 Gowarczów, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka o numerze 1120/1 o pow. 0,0017 ha, w celu realizacji inwestycji drogowej dla przedsięwzięcia pn. „Rozbudowa drogi gminnej klasy D – ulicy Żuka w Gowarczowie na odcinku od km 0 + 000 do km 0 + 420", **z zastrzeżeniem, że depozyt jak wyżej może być wydany osobie, która wykaże następstwo prawne po Genowefie Olszewskiej, córce Franciszka i Anny,**

Sąd wzywa wierzycieli do odbioru depozytu, po przedstawieniu dokumentu potwierdzającego tytuł prawny do nieruchomości (por. art. 693[3] k.p.c.);

34206849

Przed Sądem Rejonowym w Lipnie toczy się za sygnaturą akt I Ns 163/22 postępowanie z wniosku Jana Wojciecha Gorzechowskiego **o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Redeckim, synu Adama i Władysławy z domu Gorzechowska, urodzonym w dniu 31 maja 1950 roku w Lipnie, zmarłym w dniu 27 września 2021 roku w Skępem, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było Skępe, powiat lipnowski, województwo kujawsko-pomorskie.** Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku po wyżej wymienionym, w przeciwnym razie sąd pominie ich w toku dalszego postępowania w sprawie i stwierdzi nabycie spadku na rzecz dotychczas ujawnionych spadkobierców.

34206952

Białogard, dnia 23 września 2022 roku.

INFORMACJA

Na podstawie art. 22 ust.1, art. 24a ust. 4, 5, 6 ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 roku, poz. 1990)

STAROSTA BIAŁOGARDZKI

informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Białogardzie - Plac Wolności 16 - 17 w Powiatowym Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej (pokój nr 005), w terminie **od 24 października do 14 listopada 2022 roku w godzinach od 8^{00} do 13^{00}** zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych

PROJEKT OPERATU OPISOWO-KARTOGRAFICZNEGO

obrębu ewidencyjnego 320104_5.0056, Stare Dębno, położonego w jednostce ewidencyjnej 320104_5, Tychowo.

Dokumentacja tego projektu, została opracowana na podstawie przepisów art. 4 ust. 1a pkt 2, art. 20 ust. 1, ust. 2 pkt 1-2, art. 24a ustawy z dnia 17 maja 1989r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 roku, poz. 1990) oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 roku, poz. 1390).

W okresie wyłożenia projektu operatu opisowo-kartograficznego, każdy czyjego interesu prawnego dotyczą dane w nim ujawnione, może zgłaszać uwagi do tych danych. **Skorzystanie z powyższego prawa leży w interesie w/w osób, aby na tym etapie postępowania ujawnić ewentualne błędy i nieprawidłowości co do danych ujawnionych w projekcie operatu opisowo-kartograficznego.**

W celu weryfikacji danych ujawnionych w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, osoby powinny zgłaszać się z posiadanymi dokumentami dotyczącymi gruntów i budynków takimi jak: akty notarialne, akty własności ziemi, odpisy z ksiąg wieczystych, postano¬wienia sądowe, decyzje administracyjne w tym pozwolenia na budowę wraz z dokumentacją architektoniczno-budowlaną.

Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość. W imieniu osób nieobecnych mogą występować pełnomocnicy, po okazaniu pisemnego pełnomocnictwa.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania, zatwierdzenia operatu opisowo-kartograficznego i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

34206848

W KAŻDY WTOREK Z „WYBORCZĄ"

wyborcza
MÓJBIZNES

34207293

Syndyk masy upadłości Eltor-Elbud S.A. w upadłości likwidacyjnej posiada na sprzedaż z wolnej ręki, w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty, wierzytelność orzeczoną wyrokiem zaocznym Sądu Okręgowego w Gdańsku w sprawie IX GC 1247/20.

Oferty należy kierować drogą pocztową na adres: Kancelaria Syndyka Adaminy Partyckiej-Skrzypek, ul. Krakowskie Przedmieście 60/22, 20-002 Lublin (liczy się data wpływu) do dnia 17 października 2022.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 18 października 2022 roku.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod e-mailem: ***adamina.partycka@protonmail.com*** lub pod numerem telefonu **815325322**.

34207078

eprasa.pl b5001a01b4

Koalicyjne układanki opozycji

Nikt się nie pali do wyborczego sojuszu z Lewicą

Teraz to Włodzimierzowi Czarzastemu zaczęło zależeć na wspólnym starcie opozycji w wyborach, tymczasem jego potencjalni partnerzy udzielają wymijających odpowiedzi.

Wielowieyska

• Liderzy Lewicy, od lewej: Robert Biedroń, Włodzimierz Czarzasty, Adrian Zandberg. Warszawa, 21 marca 2022 r.
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Co się takiego stało, że Lewica od dwóch tygodni domaga się od reszty opozycji podpisania deklaracji, że wszyscy wspólnie utworzą rząd po przyszłorocznych wyborach? Powtarzają to i Włodzimierz Czarzasty, i Krzysztof Gawkowski. Prawdopodobnie obawiają się, że Lewica po wyborach zostanie za burtą. Jeśli koalicja Donalda Tuska, Szymona Hołowni oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza będzie miała wystarczającą większość w Sejmie, to nikt nie będzie się palił do aliansu z Lewicą.

Czarzasty i Gawkowski chcą też za pomocą tej deklaracji rozwiązać swoje wewnętrzne problemy z Partią Razem. Jej posłowie są bowiem bardzo krytyczni wobec Platformy, nie chcą tworzyć z nią wspólnej listy i nie jest pewne, jak się zachowają, gdyby miało dojść do negocjacji koalicyjnych po wyborach. Czarzasty wolałby więc już teraz Adriana Zandberga postawić przed faktem dokonanym. Na razie Zandberg zachowuje wstrzemięźliwość, ale gdyby wszyscy politycy opozycji chcieli podpisać taką deklarację, to pewnie nie miałby wyjścia.

W Platformie od dawna podejrzewają, że część Lewicy mogłaby zmienić front i sprzymierzyć się z PiS. Podpisanie deklaracji uciąłoby te spekulacje, które rzucają cień na wizerunek formacji Czarzastego, Biedronia i Zandberga, osłabiając jej szanse. Osłabia je także to, że Tusk złożył kilka obietnic, które mogą się spodobać lewicowym wyborcom i przyciągnąć ich do Koalicji Obywatelskiej: zapowiedział prawo do aborcji, skrócenie czasu pracy, podwyżki dla sfery budżetowej o 20 proc.

Żądanie wspólnej deklaracji w sprawie tworzenia rządu ma z punktu widzenia Lewicy również tę zaletę, że pomaga kreować jej wizerunek jako ugrupowania, które chce zjednoczenia oraz współpracy i jest zdeterminowane, aby odsunąć PiS od władzy.

Czarzasty wie, że przeciw niemu działa pragmatyka rządzenia – bez wyraźnej konieczności potencjalni partnerzy mogą zostawić Lewicę samej sobie. Przecież uzgadnianie decyzji i podział stanowisk są zawsze trudniejsze w gronie czterech partnerów niż trzech. A przy samodzielnym starcie Lewica wciąż uzyskuje w sondażach mniej niż 12 proc., które zdobyła w ostatnich wyborach. Tymczasem dla Platformy trend jest korzystny: poparcie dla niej co prawda mozolnie, ale jednak rośnie. O dziwo, nie kosztem Polski 2050, której notowania też ostatnio podskoczyły. Tym samym suma głosów tych dwóch ugrupowań idzie do góry.

Na razie sondaże wskazują, że opozycja na pewno będzie mogła rządzić po przyszłorocznych wyborach, jeśli wszystkie cztery partie demokratyczne wejdą do koalicji. Ale notowania PiS powoli spadają i trend jest oczywisty. Kłopoty z węglem i cenami prądu oraz gazu wywołały ostrą wojnę wewnątrz Zjednoczonej Prawicy. Nic nie wskazuje na to, aby popularność rządu PiS miała wzrosnąć. Jeśli ta tendencja się utrzyma i jeśli PSL pójdzie do wyborów bądź z PO, bądź z Hołownią, to może się okazać, że Lewica nie będzie potrzebna.

A gdy przyjdzie do ewentualnych głosowań, które miałyby przywrócić praworządność czy zliberalizować ustawę antyaborcyjną, to Lewica i tak będzie musiała to poprzeć, bo jej wyborcy nie zrozumieliby głosowania przeciw.

Czarzasty zapewne się obawia, że jeśli notowania Platformy nadal będą rosnąć, a Tusk umocni się na pozycji lidera opozycji, to za chwilę może się pojawić efekt kuli śnieżnej: coraz więcej wyborców będzie zdeterminowanych, by odsunąć PiS od władzy, i będzie stawiać na najsilniejszego gracza. Wyborcy wolą stabilną, dużą partię z wyrazistym szefem niż chaos i kłótnie między partiami o porównywalnej sile.

Co może sprawić, że Lewica stanie się pożądanym składnikiem koalicji, nawet jeśli Tusk, Hołownia i Kosiniak we trójkę mieliby większość wystarczającą do powołania rządu? To mogłoby się stać w trzech przypadkach, mianowicie gdyby taka koalicja uzyskała większość zdolną:

1 przełamywać prezydenckie weto, a do tego potrzeba w Sejmie większości 3/5 w obecności minimum połowy ustawowej liczby posłów – przy pełnej frekwencji to 276 głosów;

2 postawić przed Trybunałem Stanu prezydenta, premiera i ministrów – tu progi są różne, ale w przypadku członków rządu potrzebna jest większość 3/5 w obecności minimum połowy ustawowej liczby posłów, czyli przy pełnej frekwencji 276 głosów;

3 zmienić konstytucję, do czego potrzebna jest zarówno większość 2/3 głosów w Sejmie przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów (przy pełnej frekwencji to 307 głosów), jak i większość bezwzględna w Senacie przy obecności co najmniej połowy ustawowej liczby senatorów.

Na razie sondaże nie wskazują, by opozycja zyskała tzw. większość kwalifikowaną, choćby 3/5 mandatów. Ale te sondaże dotyczą tylko sytuacji, w której wszystkie partie idą do wyborów osobno.

Decyzji o wspólnej liście nie ma i pewnie będzie ona możliwa tylko wtedy, gdy PiS przeprowadzi rewolucję w systemie wyborczym, zwiększając liczbę okręgów z 41 do 100. To oznacza osłabienie albo wręcz eliminację słabszych ugrupowań i wówczas nawet Partia Razem zgodzi się, że trzeba tworzyć wspólną listę. Ale prawdopodobnie tej zmiany w ordynacji nie będzie właśnie dlatego, że Jarosław Kaczyński boi się, iż przyniesie ona więcej korzyści jego oponentom.

Z kolei plany powołania do życia dwóch list też są dosyć mgliste, choć do takiej wersji przekonuje partnerów lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz.

Jeśli nie będzie zmiany ordynacji, nadal najbardziej prawdopodobnym scenariuszem pozostaje więc samodzielny start Koalicji Obywatelskiej, sojusz PSL z Polską 2050 i osobny start Lewicy. A wtedy cicha wojna na wyniszczenie między Lewicą a Platformą, która ma w Koalicji Obywatelskiej lewicową Inicjatywę Polską i Zielonych, może przybrać na sile.

Sądząc po reakcjach PO, PSL i Hołowni, nikt nie pali się do podpisywania deklaracji z Czarzastym w sprawie tworzenia rządu. Tusk dał odpowiedź wymijającą. „Wszyscy mają tu jak najlepszą wolę. Ja się bardzo cieszę, że pojawia się wsparcie z różnych stron dla idei zjednoczonej opozycji" – skomentował słowa Czarzastego i dodał, że „już nie będziemy rozmawiali publicznie o formach tego zjednoczenia".

„Ja nie lubię dzielić skóry na niedźwiedziu. Za chwilę jeszcze wejdziemy w fazę rozdzielania ministerstw. To nie jest droga, która prowadzi do celu. Wyborcy zdecydują, jaki będzie rząd" – mówił „Wyborczej" prezes PSL.

Wszyscy czekają na to, jak będą wyglądać sondaże na początku 2023 roku i jak wpłyną na nie kłopoty rządu, który nie panuje nad cenami gazu, prądu i węgla. Dopiero wówczas zaczną się poważne rozmowy. Platforma na wszelki wypadek szykuje się do samodzielnego startu. Otoczenie Tuska jest przekonane, że w styczniu Koalicja Obywatelska przebije znacząco poziom 30 proc. w sondażach.

A jeśli to się nie stanie? Wówczas w samej Platformie mogą się odezwać głosy, że nad Tuskiem jest szklany sufit, że ma zbyt duży elektorat negatywny i powinien dokonać takiego samego manewru jak Jarosław Kaczyński: a mianowicie wskazać młodszych kandydatów na premiera i na prezydenta. Chodzi przede wszystkim o Rafała Trzaskowskiego.

Jednak przeciwnicy takiego stawiania sprawy zwracają uwagę, że już dziś w kilku badaniach PO ma ponad 29 proc., a tymczasem Trzaskowski w pierwszej turze wyborów prezydenckich zdobył 30 proc., różnica jest więc minimalna i trudno powiedzieć, czy faktycznie jako kandydat na premiera mógłby sprawić, że Platformie znacząco podskoczyłyby notowania.

Na razie opozycja jest na etapie prężenia muskułów i szykowania strategii negocjacyjnych na czas poważnych noworocznych rozmów o przyszłości. ●

eprasa.pl b5001a01b4

Dokument o Simonie Kossak od piątku w kinach

WOŁANIE W PUSZCZY

„Co ty, wariatko, robisz?” – zapytała sama siebie. W Puszczy Białowieskiej zamierzała zostać tylko rok. Poświęciła jej całe życie.

Dawid Dróżdż

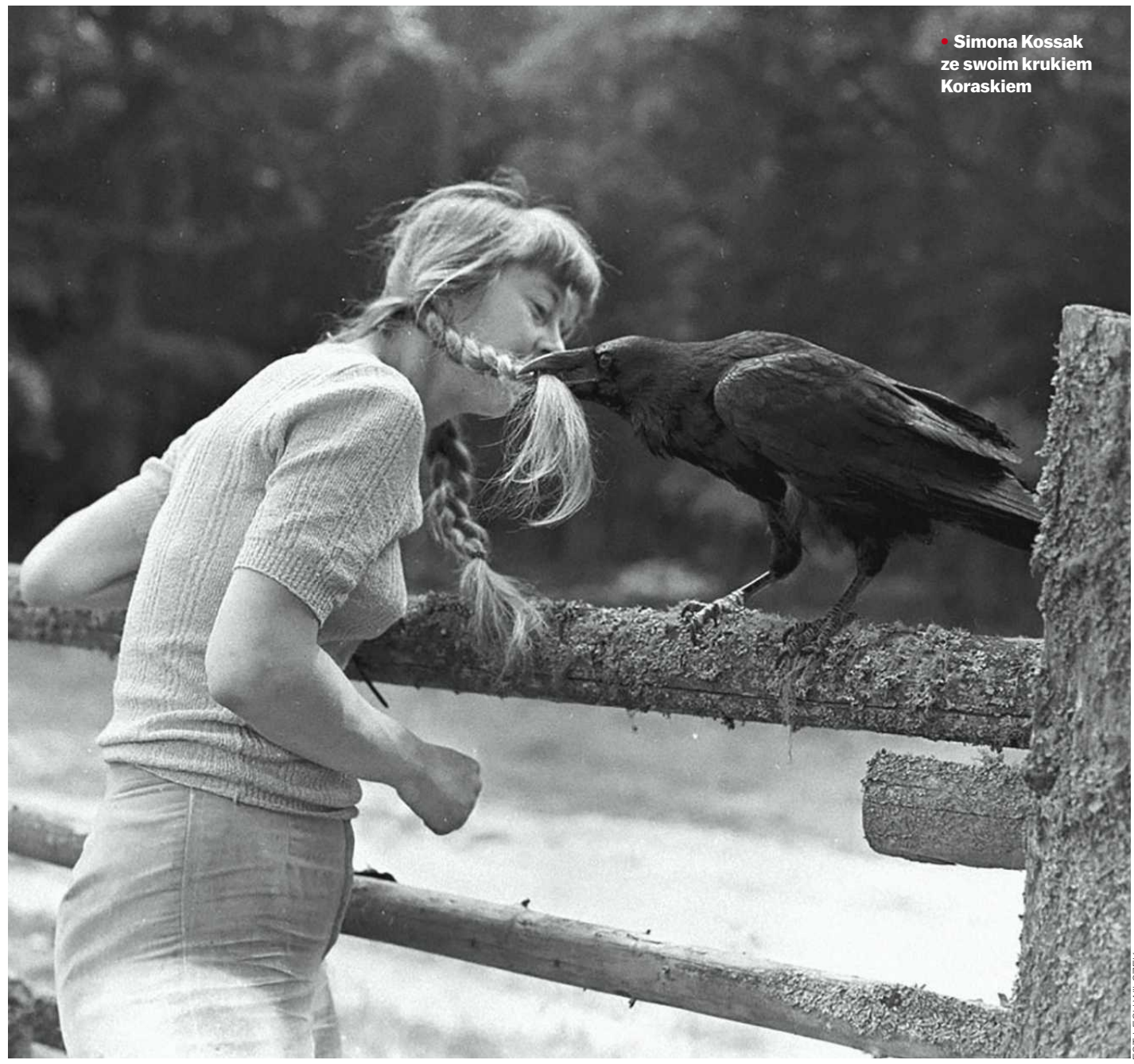

• Simona Kossak ze swoim krukiem Koraskiem

FOT. LECH WILCZEK

Pokój zaśmiecony przeróżnymi bibelotami. W kąt wciśnięty zabytkowy zegar, na stoliku czekają porzucone książki. W kadr wciskają się stara lampa i świecznik. Zza drewnianego pieńka imitującego stół wyłania się młoda kobieta. Ma długie warkocze, zaciska w skupieniu usta. W dłoni dzierży bochen chleba, którego okruchy rozsypuje na blacie. Ryjem sięga po nie potężna locha dzika. Ogrom zwierzęcia sprawia, że drobniutka dziewczyna wygląda nierealnie, jakby była baśniową postacią.

Fotomontaż? Nic podobnego. To jedno z ikonicznych zdjęć przedstawiających Simonę Kossak w leśniczówce w Puszczy Białowieskiej, którą przez ponad 30 lat dzieliła z dzikimi zwierzętami.

SAMIUTEŃKA JAK PALEC

Zwykła powtarzać, że jest z „tych” Kossaków. Jej pradziadek Juliusz Kossak i dziadek Wojciech Kossak przeszli do historii polskiej sztuki jako twórcy monumentalnych obrazów batalistycznych. Ojciec Jerzy Kossak też malował sceny o tematyce wojennej. Była bratanicą poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz pisarki Magdaleny Samozwaniec. Talent malarski odziedziczyła jej siostra Gloria. Simona nie polubiła się z pędzlem. Wybrała inną drogę.

Od dziecka przyciągał ją świat zwierząt. Znosiła do domu ranne jeże i ptaki z połamanymi skrzydłami. Przechodziły rekonwalescencję pod jej czujnym okiem. Studiowała na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pasjonowała ją zoopsychologia. Pragnęła zasypywać przepaści pomiędzy człowiekiem a przyrodą. Wsłuchiwała się w dźwięki zwierząt. Zaprzeczyła mitowi, że „dzieci i ryby głosu nie mają”. Podczas badań zanurzyła schowany w prezerwatywie mikrofon do akwarium z wodą. Usłyszała język ryb – napisała o tym pracę magisterską.

Marzyła o chacie u stóp Tatr lub Bieszczadów. Los rzucił ją jednak gdzie indziej. Polska Akademia Nauk szukała pracowników w Zakładzie Badania Ssaków w Białowieży. Spakowała walizkę i wyjechała. „Co ty, wariatko, robisz? Samiuteńka jak palec” – pomyślała po podjęciu tej decyzji. Zamierzała zostać tylko na rok. Puszcza ją jednak w sobie rozkochała.

CZAROWNICA Z DZIEDZINKI

Zamieszkała w samym sercu puszczy – w leśniczówce Dziedzinka, miejscu, które wyglądało, jakby czas stanął tam w miejscu. Wnętrze było wypełnione starociami. Nie było wody i ogrzewania. Brak prądu zastępowały świece i lampa naftowa.

Chata była otoczona ze wszystkich stron ciemnym, gęstym lasem. W ogrodzie rosły dzikie jabłonie. Przez wiele lat leśniczówka była opuszczona – nikt nie odważył się tam zamieszkać. Legendy głoszą, że lokatorów wypędzały nieczyste siły.

Simona nie była jedyną mieszkanką leśniczówki. O zakwaterowanie w domu w tym samym czasie ubiegał się Lech Wilczek, artysta specjalizujący się w fotografii przyrodniczej. Uznali, że chata jest na tyle duża, że pomieszczą się w niej dwie osoby. Na początku się na siebie boczyli. Mieli silne osobowości. Byli zdeklarowanymi samotnikami, obecność drugiej osoby nie była po ich myśli. Połączyła ich miłość do przyrody. Niebawem spędzali ze sobą niemal każdą chwilę.

Stała się lokalną sensacją. Była jak postać z innej planety – buńczuczna, odważna, wiecznie umorusana. Krążyła po Białowieży na swojej motorynce. Niektórzy nazywali ją prześmiewczo „cyrkówką z Dziedzinki”. Ale każdy, kto ją poznał, zakochiwał się w niej. Stawała się „naszą Simonką”

Simona stała się lokalną sensacją. Była jak postać z innej planety – buńczuczna, odważna, wiecznie umorusana. Krążyła po Białowieży na swojej motorynce. Niektórzy nazywali ją prześmiewczo „cyrkówką z Dziedzinki”. Ale każdy, kto ją poznał, zakochiwał się w niej. Stawała się „naszą Simonką”.

Powstały na jej temat legendy. „Na jej zaklęcia leśne zwierzęta dzikie przychodziły pod sam dom. Najmądrzejsi z Białowieży orzekli, że owa dziewczyna czarownicą być musi i porozumienie z diabłami zawarła” – pisała Barbara Ewa Wysmułek w opowiadaniu „Czarownica z Dziedzinki” opublikowanym w „Przekroju” w 1974 r.

„Lata życia w lesie nauczyły mnie rozumieć mowę zwierząt. Znam ją tak dobrze, że należałoby mnie spalić na stosie jako czarownicę” – mówiła o sobie.

Simona twierdziła, że nie cierpi ludzi. Uciekła do lasu, gdzie zawarła niezwykłą przyjaźń z dzikimi zwierzętami. Potrafiła interpretować ich mowę. Traktowała swoich towarzyszy jak pełnoprawnych członków społeczności. Dokument „Simona” przybliża historię kilku mieszkańców Dziedzinki.

Poznajemy m.in. Koraska, kruka, który był zmorą mieszkańców Białowieży – atakował ich, niszczył ostrym dziobem ich przedmioty, a nawet okradał. Simona musiała później zwracać portfele właścicielom. Gdy ogląda się archiwalne zdjęcia, trudno uwierzyć, że ten wredny ptak potrafi tak czule zachowywać się wobec Simony.

Niektórzy mówili żartobliwie, że w Dziedzince zamieszkały wszystkie zwierzęta poza wilkiem i żubrem. Simona i Lech wychowali m.in. oślicę Hepunię, łosie Pepsi i Kolę czy lochę Żabkę, która spędziła w Dziedzince 18 lat.

Szczególnie poruszająca jest relacja z rysicą Agatką. Simona poświęciła dzikiemu kotu całą swoją uwagę. Godziny spędzone na zabawie okupiła poharatanymi rękami. Agatka w euforii wbijała w nie ostre pazury. Po tragicznej śmierci zwierzaka Simona na kilka miesięcy zerwała wszelkie kontakty z bliskimi. Przeżywała żałobę, jakby zmarło jej ukochane dziecko.

PUSZCZA UMIERA!

„Mieszkając tak długo w Puszczy Białowieskiej, w pewnej chwili zrozumiałam, że przekroczyłam kordon i znalazłam się po stronie drzew i zwierząt” – mówi Simona. Prowadziła misję „uczłowieczania człowieka”. Kształciła wrażliwość innych poprzez swój stosunek do zwierząt.

1 RP

eprasa.pl b5001a01b4

Wprowadziła do nauk przyrodniczych wartości humanistyczne.

Potrafiła w niezwykle emocjonalny i wciągający sposób opowiadać o seksie owadów, naturze żab czy diecie saren.

Nie była jednak ulubienicą wszystkich. Miała wielu wrogów w środowisku naukowym. Popadła w konflikt z Zakładem Badań Ssaków PAN, w którym pracowała. Usunęła bowiem potrzaski na zwierzęta rozstawione w lesie. Używano ich do łapania zwierząt w celu założenia im obroży telemetrycznych. Potrzaski były anachroniczne – pierwotnie służyły do eksterminacji drapieżników. Naukowcy oskarżyli ją o kradzież pomocy naukowych, zarzucili blokowanie rozwoju badań i uznali za oszołomkę.

„Puszcza umiera! Nie potrzebuje naszych pił i rachitycznych sadzonek" – alarmowała. Wszyscy pozostawali głusi na jej wołanie. „Wreszcie powinniśmy przyjąć, że Ziemia nie jest naszą własnością. My jesteśmy współlokatorami na Ziemi i możemy w sposób nie bardzo kosztowny dla nas samych ograniczyć swoje apetyty i pozwolić tym innym istotom żyć" – mówiła.

NIESPOŻYTY DUCH

Przez życie Simony Kossak prowadzi nas w filmie jej cioteczna wnuczka Ida Matysek. Wraz z reżyserką Natalią Koryncką-Gruz przekopuje archiwa pozostałe po Simonie. W dokumencie możemy zobaczyć m.in. niezwykłe zdjęcia autorstwa Lecha Wilczka, a także krótkie filmy nakręcone przez Simonę, która w latach 90. zaprzyjaźniła się z kamerą.

Film opowiada nie tylko o popularyzatorskiej działalności biolożki, ale także o skomplikowanych losach rodziny. Ida Matysek rozmawia ze swoją matką Joanną Kossak, siostrzenicą Simony. Przywołane historie obrazują m.in. trudne relacje Simony z siostrą Glorią. Rodzina pokładała w Glorii wielkie nadzieje. Simona żyła w jej cieniu. „Była taką lekceważoną szarą myszką. Na szczęście miała charakter, wolę walki. Im bardziej rodzina ją ignorowała, tym bardziej była zdeterminowana, żeby udowodnić sobie i innym, że jest coś warta" – mówiła w jednym z wywiadów Joanna Kossak.

Umarła po długiej chorobie w 2007 r. u boku ukochanego, z którym spędziła 36 lat. Do ostatnich dni była aktywna. „Ciężka choroba nie była w stanie zmóc jej niespożytego ducha" – wspominał Lech Wilczek. Był w szpitalu w Hajnówce, gdy Simona nagrywała ostatnią gawędę radiową z serii codziennych audycji Polskiego Radia Białystok „Dlaczego w trawie piszczy?". Jak zwykle nie czytała z kartki. Wszystko miała w głowie.

„Nie trafiały się przestoje i zbędne słowa – mówił Wilczek. – W parze z wiedzą szła serdeczność Simony wobec wszelkiego żywego stworzenia. Przy okazji przekazywania merytorycznych treści starała się nią natchnąć odbiorców swego przesłania. Pomnażanie ludzkiej wrażliwości i miłosierdzia decydującego o naszym człowieczeństwie traktowała jak swoją specjalną misję". ●

Nowa płyta Editors

Romans z elektroniką

– Nawet jeśli większość została zagrana na syntezatorach, czuję w tym rockowe wibracje. I dobrze się z tym czuję.

Jarek Szubrycht

Editors w pierwszej dekadzie obecnego stulecia uchodził za jednego z najważniejszych przedstawicieli postpunkowego odrodzenia. Nadzieje w nich pokładane nie okazały się płonne, ale z biegiem czasu grupa coraz bardziej oddalała się od rockowych korzeni, śmiało eksperymentując z elektroniką.

Zwieńczeniem tego procesu jest ich nowy album, zatytułowany „EBM", powstały we współpracy z producentem Benem Powerem, znanym fanom elektroniki jako Blanck Mass, który został pełnoprawnym członkiem Editors.

● **Już 12 października Editors zagra w krakowskim klubie Studio**
FOT. RAHI REZVANI

Editors

EBM
wyd. PIAS

ROZMOWA Z
TOMEM SMITHEM
liderem Editors

JAREK SZUBRYCHT: Kiedy dowiedziałem się, że tytuł waszego nowego albumu brzmi „EBM", pomyślałem sobie, że to musi być jakaś pułapka, przecież nie nagraliście płyty w takim stylu. Nie doceniłem was. Okazało się, że tytuł jest dla zawartości płyty całkiem reprezentatywny.
TOM SMITH: Nurt EBM na pewno wywarł wielki wpływ na Bena, co musiało mieć z kolei przełożenie na charakter płyty. Ja z kolei jestem świadomy istnienia tej sceny, rozumiem ją, podobają mi się niektóre rzeczy, ale skłamałbym, gdybym powiedział, że jest dla mnie jakoś szczególnie ważna. Zdawałem sobie za to sprawę z tego, że jeśli zdecydujemy się na taki tytuł, możemy paru ludzi zdenerwować, a to zawsze fajna perspektywa.

Nasz „EBM" to jednak przede wszystkim skrót od Editors i Blanck Mass. To nasza pierwsza wspólna płyta nagrana z Benem, jako pełnoprawnym członkiem zespołu, więc szkoda byłoby nie wykorzystać takiej okazji. No dobra, granie ludziom na nerwach jest ważniejsze...

Wasi fani są przyzwyczajeni do niespodzianek, ale tym razem mogą być w szoku, że to płyta tak intensywna i aż tak taneczna.
– Da się znaleźć dla tego materiału punkty odniesienia w piosenkach, które nagraliśmy w przeszłości, ale „EBM" rzeczywiście jest bardzo intensywny. Solowe nagrania Bena są wręcz brutalne, a my zdecydowaliśmy się zaprząc tę siłę do stworzenia płyty Editors. To dzieło całego zespołu, ale Ben wyraźnie zaznaczył swoją obecność, zresztą jest autorem znacznej części nowego materiału.

Do tej pory nie udawało nam się znaleźć równowagi pomiędzy zespołem a elektroniką, ale mam wrażenie, że wreszcie się udało. Lubię myśleć, że „EBM" zawiera muzykę jaskrawą, kolorową, ale masz rację, jest w tym również brutalna siła.

Czy mieliście jakieś punkty odniesienia, zabierając się do pracy? Zdaję sobie sprawę z tego, że nie zamierzaliście nikogo kopiować, ale nie uwierzę, jeśli mi powiesz, że w studiu nie padały żadne nazwy.
– Zacznę od tego, że nie spotykaliśmy się w studiu. Nagrywaliśmy ten album zdalnie, w czasie lockdownu. Jeszcze przed pandemią zaprosił nas pewien europejski festiwal, mieliśmy być główną gwiazdą w ogromnym namiocie. Zaproponowaliśmy, że przygotujemy specjalny set składający się ze znanych ludziom numerów Editors, ale przerobionych przy współpracy z Benem na gotyckie techno. Taki był plan wyjściowy.

Do tej pory nie udawało nam się znaleźć równowagi pomiędzy zespołem a elektroniką, ale mam wrażenie, że wreszcie się udało

Zabraliśmy się do pracy i pewnego dnia Ben zaproponował, żebyśmy napisali też coś nowego. Przysłał mi kilka pomysłów, które urwały mi głowę. Zachwyciła mnie muzykalność jego demówek, porwały melodie. Przygotowywaliśmy się, co prawda, do hedonistycznej nocy w ociekającym potem namiocie, a prezentowanie nowych piosenek w takich warunkach nie jest dobrym pomysłem, ale to, co nam podrzucił Ben, było zbyt dobre, żeby odpuścić.

Nowa muzyka, nowe linie wokalne, to może i teksty napisałeś inne?
– Trudno powiedzieć. Na pewno powstały dość szybko. Kiedy już pojawiały się pierwsze słowa, reszta ruszała za nimi jak lawina. Zwykle nie byłem tak płodny, częściej moje teksty powstawały w bólach. Być może potrzeba ucieczki od niepewnych czasów okazała się tak inspirująca...

Ale nie każ mi, proszę, analizować własnych tekstów. Czasem myślę, że śpiewam w kółko to samo gówno, bo po prostu są tematy, w których czuję się dobrze, i zarazem wiem, że nasi fani lubią o tym słuchać. Jestem dla siebie zbyt surowy? Ujmę to inaczej: jako autor tekstów wciąż mieszkam w pewnym określonym świecie i nawet jeśli nie poszerzam jego granic, tym razem starałem się pokazać go z innej strony, zaskoczyć nową perspektywą. Kiedy przez 20 lat piszesz piosenki, najpewniej poruszasz się już utartymi szlakami, więc czasem warto zmusić się do zejścia z nich, choćby na jeden krok. ●

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34174060

eprasa.pl b5001a01b4

NASA uderzyła w asteroidę Dimorphos

OBRONA PLANETARNA

W nocy z poniedziałku na wtorek o godz. 1.14 naszego czasu sonda DART zderzyła się z asteroidą Dimorphos. Przebieg tej samobójczej misji – testu planetarnej obrony – można było oglądać na żywo.

Piotr Cieśliński

Sonda co sekundę fotografowała zbliżającego się Dimorphosa i do samego końca przesyłała jego obraz na Ziemię. Jeszcze na godzinę przed zderzeniem asteroida była na zdjęciach niewielką plamką i miała rozmiar ledwie kilku pikseli.

Ale w miarę zbliżania się Dimorphos się powiększał, zaokrąglał i coraz bardziej wypełniał kadr.

Wtedy po raz pierwszy mogliśmy przyjrzeć się temu niewielkiemu globowi o średnicy 160 m. Nikt nigdy wcześniej nie widział go z bliska. Jego wygląd i kształt były do ostatniej chwili niespodzianką, zarówno dla ekspertów z NASA, jak i widzów transmisji z całego świata.

Asteroida przypominała wielkiego kasztana z najeżonymi kolcami. Tymi „kolcami" były mniejsze i większe głazy, które pokrywały całą powierzchnię.

W ostatnich sekundach pokryta skalnym rumowiskiem szara równina wypełniła cały kadr, po czym obraz zniknął. Sonda uderzyła w środek Dimorphosa.

Gdy tylko do centrum kontroli dotarł sygnał potwierdzający zniszczenie sondy, naukowcy z okrzykami radości rzucali się sobie w ramiona. Misja DART wypełniła się.

A tak asteroida wyglądała w kadrze zbliżającej się sondy DART w ostatnich minutach przed zderzeniem:

WPATRZONE TELESKOPY

Wszystkiemu się przyglądał z odległości kilkudziesięciu kilometrów niewielki włoski próbnik LICIACube, który trzy minuty po kolizji przeleciał nad asteroidą (jeszcze nie zdążył przesłać zdjęć).

W to samo miejsce – oddalone o 11 mln km od Ziemi – wpatrzone były także największe ziemskie teleskopy, a także kosmiczne teleskopy Hubble'a i Webba.

Bardzo szybko w mediach społecznościowych ukazały się poklatkowe animacje zdjęć z dwóch ziemskich teleskopów, które dostrzegły uderzenie DART – widać, jak asteroida rozbłyska, a tuż potem wylatuje z niej chmura odłamków.

Mała asteroida i uderzająca w nią sonda na chwilę znalazły się w centrum uwagi świata.

Było to zderzenie komara ze słoniem. DART miała masę 600 kg, a zderzyła się z kolosem o rozmiarach i masie piramidy egipskiej. Ale ziemski statek swoją wątłą posturę nadrabiał pędem – zbliżał się z prędkością prawie 24 tys. km na godz.

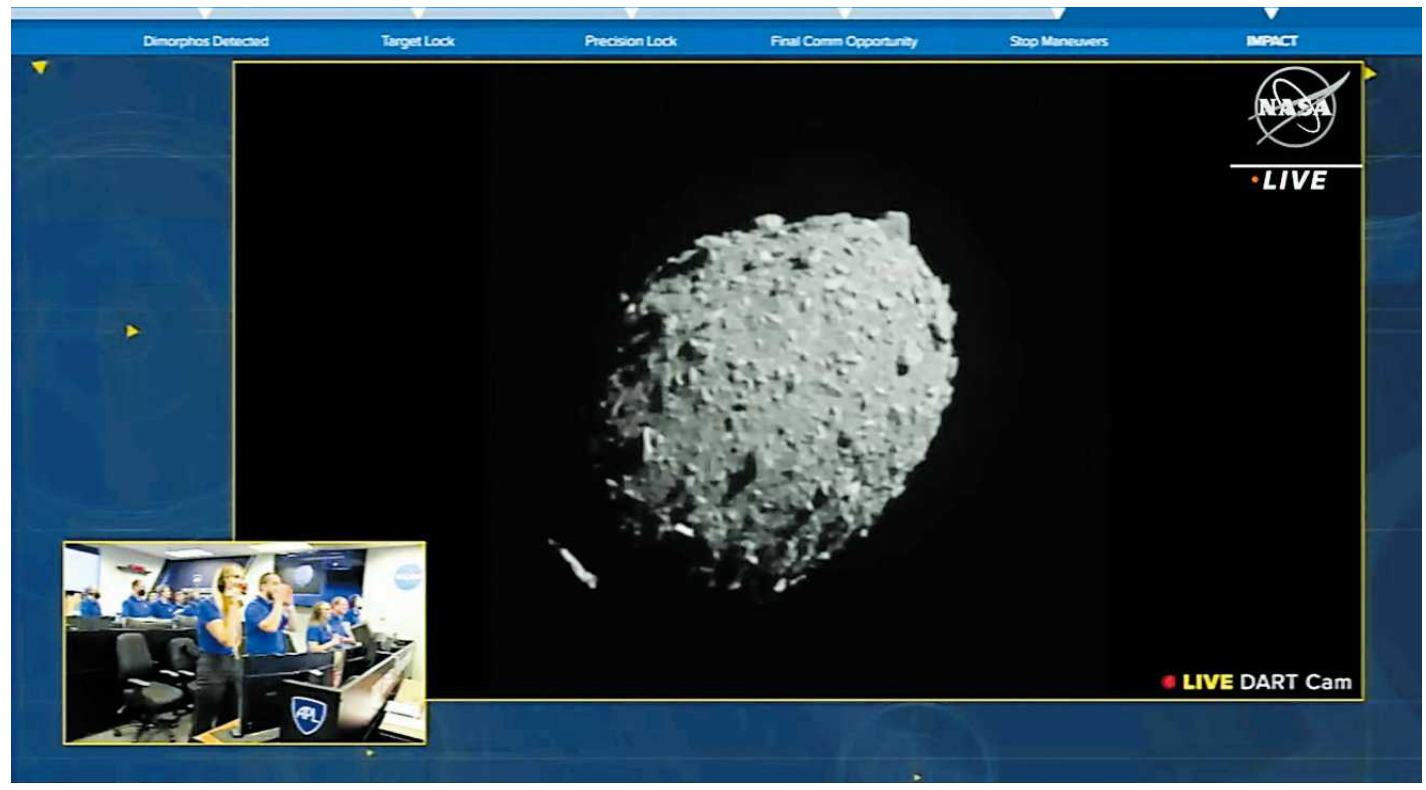

• **Gdy tylko do centrum kontroli dotarł sygnał potwierdzający zniszczenie sondy, naukowcy z okrzykami radości rzucali się sobie w ramiona** FOT. ASI/NASA

Eksperci NASA są więc przekonani, że sonda w zauważalny sposób przekazała swój pęd i energię kinetyczną asteroidzie. Sama zapewne wyparowała, ale jednocześnie odrobinę zmieniła trajektorię asteroidy.

O to chodzi w tym teście. NASA chce sprawdzić, czy za pomocą rozpędzonej sondy będziemy w stanie w przyszłości usunąć z drogi Ziemi kosmicznego intruza. Bo jest tylko kwestią czasu, kiedy na kolizyjnym kursie z naszą planetą znajdzie się głaz, który zagrozi naszej cywilizacji, a scenariusze hollywoodzkich filmów, takich jak „Armageddon", „Dzień zagłady" czy „Nie patrz w górę", staną się rzeczywistością.

Dimorphos nam nie zagraża. Jest tylko poligonem doświadczalnym. Tworzy układ podwójny z większą asteroidą o nazwie Didymos, wokół której krąży z okresem ok. 12 godzin. NASA szacuje, że wskutek uderzenia ten okres obiegu skróci się o kilka minut. A to będzie można dostrzec i zmierzyć z Ziemi.

Misja DART ma pomóc ekspertom od obrony planetarnej udoskonalić modele komputerowe takich uderzeń w asteroidy i potwierdzić (lub nie), czy da się w ten sposób odchylać kurs potencjalnie niebezpiecznych obiektów zbliżających się do Ziemi.

Misja DART ma pomóc ekspertom od obrony planetarnej udoskonalić modele komputerowe takich uderzeń w asteroidy i potwierdzić (lub nie), czy da się w ten sposób odchylać kurs potencjalnie niebezpiecznych obiektów zbliżających się do Ziemi

– To ważny moment w historii ludzkości – mówi Bobby Braun, szef eksploracji kosmosu w Laboratorium Fizyki Stosowanej Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa w Maryland, które zbudowało sondę DART dla NASA i sterowało nią. – Po raz pierwszy w historii świadomie i zauważalnie zmieniamy orbitę ciała niebieskiego w Układzie Słonecznym.

Przy okazji z sukcesem przetestowano technologię autonomicznego systemu naprowadzania. W chwili zderzenia sonda DART była 11 mln km od Ziemi, a więc NASA nie mogła do końca zdalnie sterować statkiem z Ziemi (przy takiej odległości sygnał radiowy biegnie w jedną stronę ponad 36 sekund).

Sondę DART zaprojektowano więc tak, aby była w pełni samodzielna – sama rozpoznała cel i precyzyjnie naprowadziła się na niego. Operatorzy misji nie musieli interweniować, a pięć minut przed zderzeniem nie mogli już dokonać żadnej korekty, nawet gdyby chcieli. Ale nie musieli. Sonda uderzyła precyzyjnie – ledwie kilkanaście metrów od geometrycznego środka asteroidy.

EFEKTY UDERZENIA

Szczegółowa ocena zderzenia potrwa od kilku dni do kilku tygodni. Pomiary zostaną przeprowadzone za pomocą naziemnych teleskopów. Aż 40 z nich będzie obserwować Dimorphosa.

Już otrzymaliśmy pierwsze naziemne zdjęcia, pokazujące moment uderzenia – tak jak spodziewali się astronomowie, w teleskopach dostrzeżono pojaśnienie asteroidy po kolizji, a także obłok wybitych pyłów i skalnych odłamków.

Włoski próbnik LICIACube, który był najbliżej, w ciągu najbliższych godzin i dni też ma nadesłać swoją zdjęciową relację (ma dość słabą antenę nadawczą, więc będzie wolno przesyłał zarejestrowane obrazy).

Najważniejszy jest jednak wpływ zderzenia na ruch asteroidy. Modele przewidywały, że DART skróci o kilka minut czas obiegu Dimorphosa wokół Didymosa. Ale pewności nie ma. Efekt zależy w dużym stopniu od budowy asteroidy. Zanim ukazała się nam w obiektywie sondy, niewiele o niej wiedzieliśmy, w szczególności – jak jest zbudowana. Czy to lity kawałek skały, czy też luźny konglomerat mniejszych głazów, skał i pyłu. W każdym wypadku skutek uderzenia i zmiana orbity asteroidy będą nieco inne.

Zdjęcia sondy DART wskazują, że Dimorphos jest raczej luźnym zlepkiem skał.

Dopiero w październiku 2024 r. Europejska Agencja Kosmiczna wyśle sondę o nazwie Hera, która odwiedzi układ Didymosa i Dimorphosa oraz przyjrzy się kraterowi, jaki został wybity uderzeniem sondy DART. Szacuje się, że ma on kilkanascie metrów głębokości.

A JEŚLI TEST PLANETARNEJ OBRONY SIĘ NIE UDAŁ?

Samo wcelowanie i uderzenie sondy DART w asteroidę zostało dzisiaj ocenione przez NASA jako sukces. Misja przebiegła planowo, test planetarnej obrony został przeprowadzony.

Ale jeśli jego efekty będą mizerne – tj. okaże się, że w ten sposób trudno jest zmienić trajektorię asteroidy, trzeba będzie przemyśleć na nowo sposób obrony planety.

Trzeba będzie sięgnąć po inne środki. Jedną z alternatyw jest wyposażenie sondy w ładunek jądrowy i odpalenie go w pobliżu lub na powierzchni asteroidy. Bardziej futurystyczny sposób polegałby na doczepieniu do asteroidy kosmicznego żagla słonecznego.

Obie metody mają swoje ograniczenia – eksplozja, zamiast odepchnąć asteroidę, może ją tylko pokruszyć na fragmenty, a technologia żagli słonecznych jest na razie w powijakach.

Miejmy jednak nadzieję, że w ciągu najbliższych dni i tygodni przyjdą dobre wieści o efektach pierwszego testu planetarnej obrony. Nieco uspokaja też to, że na razie nie znamy żadnej asteroidy o rozmiarach przekraczających 140 metrów, która groziłaby uderzeniem w Ziemię w najbliższych 100 latach. ●

1 RP

eprasa.pl b5001a01b4

Skutki podwodnej erupcji wulkanu Hunga Tonga-Hunga Ha'apai

Dodatkowe podgrzanie klimatu?

Jak szacują w ostatnim „Science" naukowcy, styczniowa erupcja wulkanu Hunga Tonga-Hunga Ha'apai w archipelagu Tonga na Pacyfiku wyniosła tyle pary wodnej, że zwiększyła jej objętość w stratosferze aż o co najmniej 5 proc. Konsekwencje? Naukowcy mogą o nich tylko spekulować, bo nigdy podobnej erupcji nie widzieli.

Tomasz Ulanowski

Według szacunków sprzed kilku miesięcy wykonanych przez naukowców z NASA podwodna erupcja Hunga-Tonga Hunga-Ha'apai na południowym Pacyfiku wyzwoliła tyle energii co eksplozja 10 mln ton trotylu – była więc blisko 666 razy silniejsza od wybuchu bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę w 1945 r.

15 stycznia wybuch wulkanu usłyszano nawet na oddalonej o blisko 10 tys. km Alasce. Tsunami rozeszło się wtedy po całym Oceanie Spokojnym, sięgając wysokości nawet 15 m. W Japonii zaobserwowano falę o maksymalnej wysokości 2,7 m. Resztki tsunami dotarły także na Atlantyk.

Z kolei fale uderzeniowe rozchodzące się w atmosferze (mierzone jako wzrost ciśnienia powietrza) obiegły cały świat – odnotowano je m.in. w obserwatorium IMGW na Kasprowym Wierchu.

• **Podczas erupcji wulkanu Hunga Tonga-Hunga Ha'apai ogromne masy pary wodnej zostały wstrzelone aż do suchej zazwyczaj stratosfery** FOT. HO / AP

Wokół chmury wulkanicznej rozeszły się też atmosferyczne fale grawitacyjne (nie mylić ze zmarszczkami samej czasoprzestrzeni, obserwowanymi np. po kolizji czarnych dziur).

Erupcja Hunga Tonga-Hunga Ha'apai wyniosła też chmurę pyłów wulkanicznych na wysokość 57 km, do samej mezosfery – trzeciej warstwy atmosfery, patrząc od powierzchni Ziemi. Czegoś takiego specjaliści od wulkanów nigdy nie widzieli – przynajmniej w czasach obserwacji satelitarnych.

Swoją potęgę tongijski wulkan zawdzięczał temu, że przed erupcją jego kaldera znajdowała się 150 m pod powierzchnią oceanu. Kontakt rozpalonej do przeszło tysiąca stopni magmy z wodą morską doprowadził do natychmiastowej przemiany fazowej cieczy w parę. W ten sposób rozgrzana woda zwiększyła objętość blisko 70-krotnie. Podmorski bąbel lekkiej i gorącej pary wodnej pomknął ku atmosferze, a kiedy do niej dotarł, zaczął się gwałtownie skraplać, oddając ciepło i tworząc chmurę, której szczyt razem z pyłami dotarł do wspomnianej wysokości 57 km (fundując nam spektakl tzw. obłoków srebrzystych).

W chmurach tworzonych przez erupcje lądowych wulkanów też znajduje się sporo wody. Jednak nawet 90 proc. powstałej podczas takich wybuchów pary wodnej skrapla się najdalej w tropopauzie – na granicy pomiędzy troposferą, czyli przyziemną warstwą atmosfery, a stratosferą rozciągającą się na wysokości 12-50 km, pod mezosferą – i szybko powraca na powierzchnię Ziemi pod postacią deszczu czy śniegu.

Podczas erupcji wulkanu Hunga Tonga-Hunga Ha'apai ogromne masy pary wodnej zostały jednak wstrzelone aż do suchej zazwyczaj stratosfery.

W ostatnim „Science" naukowcy z USA, Francji i Australii szacują – na podstawie obserwacji prowadzonych z balonów meteorologicznych – że wybuch wyniósł do stratosfery aż 50 mln ton pary wodnej (trudno sobie nawet wyobrazić taką masę gazu), zwiększając zawartość wody w tej warstwie atmosfery aż o co najmniej 5 proc.

Co ciekawe, we wcześniejszej publikacji, która w lipcu ukazała się w „Geophysical Research Letters", inni naukowcy obliczali na podstawie obserwacji satelitarnych, że w wyniku erupcji tongijskiego wulkanu do stratosfery mogło się dostać nawet trzy razy więcej wody!

Tak czy inaczej, ta para wodna zostanie w stratosferze przez lata. W stratosferze nie ma wielu tzw. jąder kondensacji, na których farfoclach i kryształkach mogłaby się skroplić i opaść.

Para wodna jest silnym gazem cieplarnianym. Choć więc zwykle wulkany wynoszą do stratosfery tylko wielkie ilości aerozoli i pyłów, które odcinają troposferę od jakiejś części promieniowania słonecznego i na parę lat obniżają średnią temperaturę przy powierzchni Ziemi, teraz może być odwrotnie. Zasilona zakleszczoną w stratosferze parą wodną z Pacyfiku kołdra gazów cieplarnianych może jeszcze wzmóc globalne ocieplenie spowodowane przez człowieka.

To jednak, jak piszą sami naukowcy, tylko spekulacje. Znowu problem w tym, że nigdy wcześniej takiej erupcji jak Hunga Tonga-Hunga Ha'apai nie mieli okazji badać.

O wpływie Hunga Tonga-Hunga Ha'apai na klimat przekonamy się więc na własnej skórze w najbliższych latach. O ile nie przekonaliśmy się już tego lata. ●

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy w Rawiczu I Wydział Cywilny zawiadamia, że pod sygnaturą akt **I Ns 246/22** toczy się sprawa z wniosku Skarbu Państwa - Starosty Rawickiego o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanii Kowalskiej (z domu Kokot, córce Władysława i Marianny), zmarłej 11 marca 2021 roku w Pleszewie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Miejskiej Górce.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, w tym w szczególności osoby uważające się za spadkobierców wyżej wymienionej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w postępowaniu, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu kończącym postępowanie.

OGŁOSZENIE 34206872

VII Ns 288/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie VII Wydział Cywilny pod sygn. akt VII Ns 288/20 toczy się postępowanie z wniosku Kazimierza Pierzchanowskiego z udziałem Teresy Kwiatkowskiej, Barbary Wojciechowskiej, Wandy Izdebskiej, Krystyny Kacprzak, Krzysztofa Jabłonki, Ireny Smoleńskiej, Małgorzaty Skrzypeckiej, Piotra Rybikowskiego, Hanny Podbielskiej, Bożeny Mobius, Zenona Pierzchanowskiego, Małgorzaty Stolar, Marcina Dumały, Aleksandra Dumały, Krystyny Narewskiej, Mirosława Załęgowskiego, Ireneusza Załęgowqskiego, Krzysztofa Załęgowskiego, Ireny Kalinowskiej, Lilii Burkowskiej, Aldony Tomaszkiewicz, Zygmunta Pierzchanowskiego **o stwierdzenie nabycia spadku po Edmundzie Jabłonka** nr PESEL 43063000956, synu Franciszka i Heleny, zmarłym w dniu 10 stycznia 2019 roku w Warszawie ostatnio zamieszkałym we Wrocławiu przy ul. Jerzego Bajana 43.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabyciu spadku.

OGŁOSZENIE 34206686

„SWEDE spółka z ograniczoną odpowiedzialnością sp.k

z siedzibą w Poznaniu informuje,

iż zabawka: Zwierzęta LD-612, EAN: 5902496167357,

NIE SPEŁNIA WYMAGAŃ

rozporządzenia Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r.

w sprawie wymagań dla zabawek, z uwagi na obecność w wyrobie ftalanu bis (2-etyloheksylu) (DEHP) oraz ftalanu dibutylu (DBP), co stwarza ryzyko niekorzystnego wpływu na zdrowie ludzkie, związanego z narażeniem na działanie ww. substancji stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.

Ogłoszenie publikuje się w związku z postępowaniem prowadzonym przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenów.

OGŁOSZENIE 34206812

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi w XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 193/22 toczy się postępowanie z wniosku Damiana Guligowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Guligowskiej (nazwisko rodowe: Adamczyk, córce Jakuba i Józefy) zmarłej w dniu 14 lutego 2022 r. w Łodzi, gdzie ostatnio stale zamieszkiwała przy ul. Małachowskiego 90 m. 39, w skład spadku wchodzi mieszkanie;
Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców wymienionego spadkodawcy, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34207003

Krosno.23.09.2022r.

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Krośnie I Wydziałem Cywilnym pod sygnaturą akt **I Ns 841/20** toczy się wszczęte z wniosku Lucyny Ząbik i Jana Zabik z udziałem Jana Zych postępowanie

o zasiedzenie własności działki nr 1415 o pow. 0,13 ha, położonej w Korczynie pow. krośnieński, powstałej w wyniku zmiany oznaczenia działki powstałej z pgr nr 625, w treści których jako współwłaścicieli ujawniono Jana Piwowara, Helenę Piwowar, Jana Szmyd i Mariannę Szmyd.

Sąd Rejonowy w Krośnie wzywa następców prawnych w/w osób oraz osoby mające interes prawny, aby **w terminie 3-ch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do spadku po w/w, bowiem w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w niniejszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34206687

OGŁOSZENIE

Syndyk Masy upadłości Piotra Rosińskiego ogłasza konkurs ofert na sprzedaż:

1. udziału w wysokości 11/64 części w nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym wolnostojącym o pow. użytkowej 261,21 m2 oraz budynkami gospodarczymi, stanowiąca działkę o nr ew. 803 o pow. 1001 m2, położona przy ul. Siewierzan nr 21,21a w Lublinie, KW nr LU1I/00185120/5 za cenę nie niższą niż 20% wartości oszacowania, tj. 32 603,80 zł (słownie złotych: trzydzieści dwa tysiące sześćset trzy 80/100).

Wartość oszacowania udziału wg operatu- 163 019 zł

Cena wywoławcza- 32 603,80 zł

Syndyk Masy upadłości Doroty Rosińskiej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż:

2. udziału w wysokości 1/8 w prawie własności nieruchomości gruntowej o pow. 1001m^2 stanowiącej działkę o nr. ewidencyjnym 803, zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinnym i budynkami gospodarczymi położonej przy ul. Siewierzan nr. 21,21a obręb 730 Sławin – Szerokie w Lublinie, dla której Sąd Rejonowy Lublin – Zachód w Lublinie X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW LU1I/00185120/5 za cenę nie mniejszą niż 20 % kwoty oszacowania, tj. 23 712,00 zł (słownie złotych: dwadzieścia trzy tysiące siedemset dwanaście 00/100)

Wartość oszacowania udziału wg operatu- 118 560 zł

Cena wywoławcza- 23 712,00 zł

3. Ruchomości za cenę nie mniejszą niż 20 % wartości oszacowania:

a. Komputera stacjonarnego Tracer z monitorem i klawiaturą, uszkodzonego, 2008 rok- cena wywoławcza 30 zł
b. Drukarki Brother DCP – 165C z opcją skanowania, 2008 rok- cena wywoławcza 20 zł
c. Kamery Sony Handycam, Hybrid HDD, 2004 rok- cena wywoławcza 44 zł

Oferty nabycia przedmiotu należy składać z podaniem nazwy oferenta, z zaproponowaną ceną w zamkniętej, nieprzezroczystej kopercie, która winna być umieszczona również w nieprzezroczystej zamkniętej większej kopercie na adres: Kancelaria Radcy Prawnego ul. Budowlana 50 lok 203 „Przetarg- nie otwierać- Dorota Rosińska/Piotr Rosiński". Oferty nabycia należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 28.10.2022 r. do godziny 10.30. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 28.10.2022 r. o godz. 13.00. Regulamin dostępny jest na stronie internetowej www.doradcarestrukturyzacyjny.net oraz w biurze Syndyka przy ul. Budowlanej 50 lok 205, 20-469 Lublin. Syndykowi zastrzega się prawo do: swobodnego wyboru oferty, unieważnienia przetargu w całości lub części bez podania przyczyny. Więcej informacji można uzyskać pod nr tel. 693 466 323 w godzinach 10-16.

OGŁOSZENIE 34206980

PREZYDENT MIASTA SOPOTU

INWESTUJ W SOPOCIE!
WYCIĄG z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Sopotu

81-704 Sopot, ul. Kościuszki 25/27, fax 551-01-33
ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Sopotu

1. **Lokalizacja: Sopot, ul. Podjazd 3.**
2. **Oznaczenie nieruchomości wg danych z ewidencji gruntów:** Nieruchomość gruntowa stanowiąca własność Gminy Miasta Sopotu, oznaczona na arkuszu mapy nr 26 jako działka o numerze 99 o powierzchni 383m2 – zapisana w księdze wieczystej GD1S/00004667/5.
3. **Powierzchnia nieruchomości łącznie –** 383m2.
4. **Przeznaczenie nieruchomości**: Nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta (Uchwała Rady Miasta Sopotu Nr XX/347/2020 z dnia 26 listopada 2020r.) znajdują się w karcie terenu C-2/06 nr terenu 04 MU, przeznaczonego na zabudowę mieszkaniowo-usługową.
5. **Forma zbycia**: sprzedaż.
6. **Cena wywoławcza**: 2.390.000,-zł (słownie: dwa miliony trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy złotych)
7. **Termin i miejsce przetargu**: 09.12.2022r. godz. 10.00 sala nr 36 Urzędu Miasta Sopotu.
8. **Wysokość wadium**: 200.000,-zł (słownie: dwieście tysięcy złotych).
   Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu: tablice informacyjne w Urzędzie Miasta Sopotu – parter i I piętro, strona internetowa www.sopot.pl w Biuletynie Informacji Publicznej – Przetargi, prasa ogólnokrajowa.

Szczegółowe informacje o przetargu: Wydział Strategii Rozwoju Miasta, Urząd Miasta Sopotu, pok. 69, tel.: 58 52-13-799.

Prezydent Miasta Sopotu
/-/ dr inż. Jacek Karnowski

OGŁOSZENIE 34206985

eprasa.pl b5001a01b4

Filozofia biegania

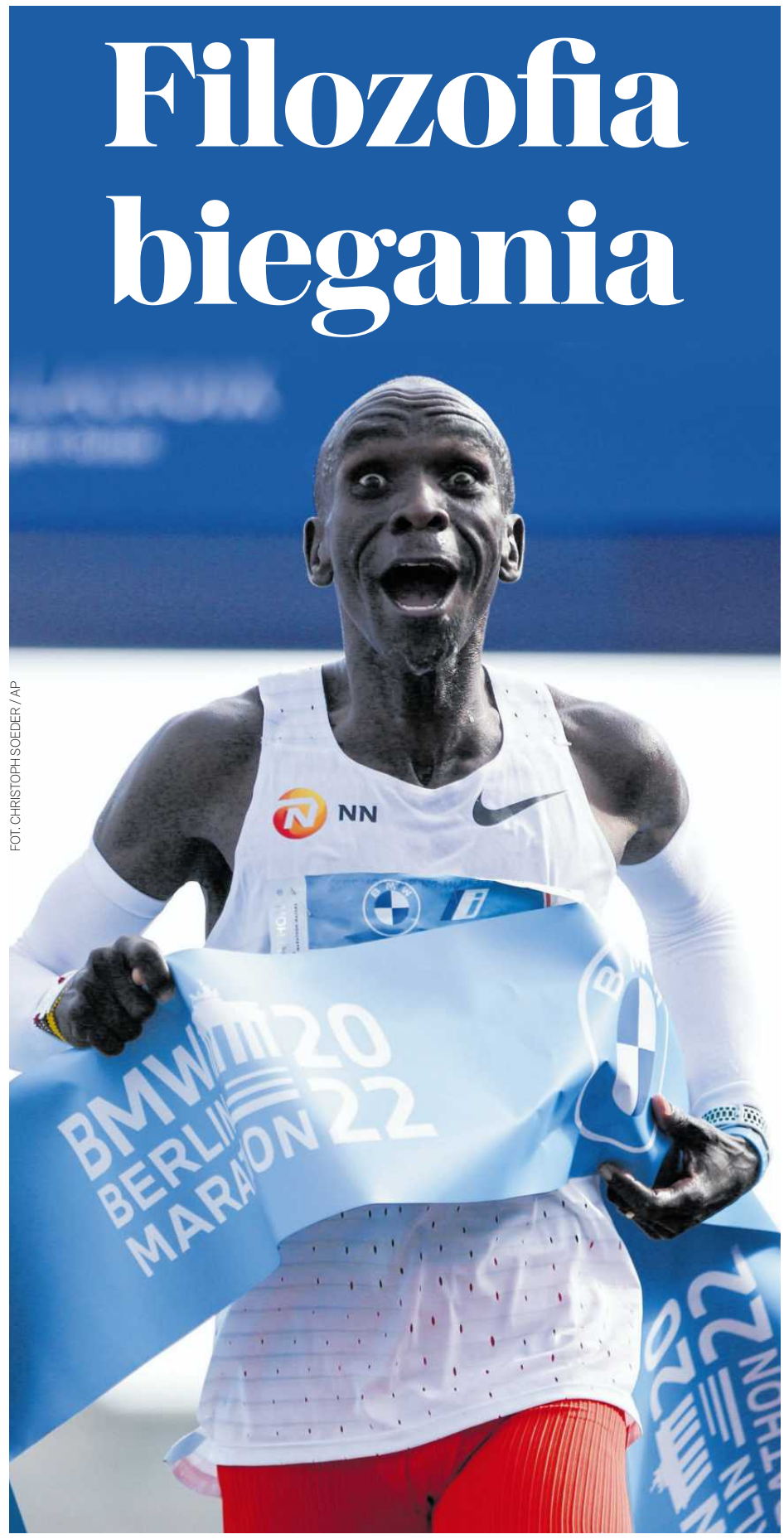

FOT. CHRISTOPH SOEDER / AP

„Najlepszy czas, by zasadzić drzewo, był 25 lat temu. Jeśli tego dotąd nie zrobiłeś, następny najlepszy czas ku temu jest dziś” – mawia rekordzista świata w maratonie Eliud Kipchoge. Czy to znaczy, że ten niezwykły człowiek chce walczyć o więcej?

Radosław Leniarski

Eliud Kipchoge, największy maratończyk w historii, w niedzielę pobił rekord świata po raz drugi, znów w Berlinie, tym razem o pół minuty. Zbliżył się do psychologicznej bariery dwóch godzin w biegu na 42 km, pobiegł 2:01.09.

Jego trzeci, ostatni pomocnik, tzw. pacemaker, zostawił go przy znaku 25 km. Od tego miejsca każdy kilometr Kipchoge biegł w tempie średnio 2 min 53 s na kilometr. W ogóle 38 z 42 kilometrów pokonywał w tempie poniżej trzech minut na kilometr. Przez większą część trasy wyświetlacz na jadącym przed nim samochodzie wskazywał przewidywany czas na mecie poniżej dwóch godzin.

Ale tego Eliudowi nie udało się dokonać. Zabrakło 69 sekund.

Kenijczyk – dwukrotny mistrz olimpijski – wygrał w Berlinie po raz czwarty. Trasa w stolicy Niemiec jest płaska, wyzwaniu sprzyjała pogoda – było chłodno, a więc organizm nie tracił dodatkowej energii, by się chłodzić. I tak w maratonie spala się kilka tysięcy kilokalorii.

Maraton jest tajemniczym wyzwaniem, a Kipchoge jest w nim tajemnicą tajemnic. Ma 37 lat, ale to tylko „rok produkcji”. Imponujący wiek jak na wygrywającego sportowca, choć trzeba zaznaczyć, że w maratonach biegają zawodnicy dojrzali. Na przykład w 2019 r. – wtedy w Wiedniu Kipchoge łamał barierę dwóch godzin w nieformalnej imprezie sponsorskiej – biegnącemu w Berlinie Kenenisie Bekele, byłemu wielkiemu rywalowi z bieżni, zabrakło trzech sekund do pobicia poprzedniego rekordu Kipchoge. Bekele miał wtedy również 37 lat.

Najlepszy czas na zasadzenie drzewa jest dziś

U Kipchoge rok urodzenia jest równie imponujący co przebieg. Wieku dodają mu duże policzkowe bruzdy biegnące od nozdrzy w dół, poza kąciki ust. One sprawiają, że Eliud emanuje charyzmą mędrca. Wygląda na to, że wrażenie wcale nie odbiega od prawdy.

Kipchoge jest biegającym filozofem, niespiesznym w mowie i ostrożnym w czynach, o ile można powiedzieć tak o osobie, która poważyła się testować ludzkie możliwości w maratonie. Kipchoge lubi zdania takie jak: „Najlepszy czas, by zasadzić drzewo, był 25 lat temu. Jeśli tego nie zrobiłeś, następny najlepszy czas ku temu jest dziś”. „Tylko zdyscyplinowani ludzie są wolni. Niezdyscyplinowani są niewolnikami nastrojów, kaprysów, potrzeb”. Podobno wrzuca takie cuda w rozmowę jakby nigdy nic. Pomaga mu lektura – czyta od Arystotelesa po instrukcje, jak żyć, typu „10 rad, jak stać się lepszym człowiekiem”. Ma przy sobie notatnik, w którym notuje co lepsze cytaty i własne refleksje.

Odkąd ruszył w trasę uliczną, przebiegł 17 oficjalnych maratonów i dwa nieformalne, a to bardzo dużo. Zaczął dziewięć lat temu. Osiemnasty – nie licząc chronologicznie – był właśnie nieformalny bieg poniżej 2 godzin na wiedeńskim Praterze w 2019 r., z 20 zmieniającymi się pacemakerami od startu do mety, strugą powietrza ciągnącą biegacza za elektrycznym samochodem i innymi nieregulaminowymi udogodnieniami. Dziewiętnasty zaś miał miejsce w 2017 r., kiedy na torze Monza próbował tego samego, ale przybiegł na metę 25 sekund za późno.

Ma zatem Kenijczyk dwa śmiertelnie wyczerpujące biegi co roku (z wyjątkiem 2020 r., kiedy był tylko jeden – pandemia).

Bogactwo a szorowanie toalet

Każdy sezon to jeden gruby zeszyt z notatkami z treningów, drobnymi literkami zapisał już 19 zeszytów. I nadal to robi („Kto pisze, ten zapamiętuje” – kolejny jego bon mot). Wstaje na pierwszy trening o 5 rano. Jeśli jest z żoną i dziećmi w Eldoret w Kenii, prąd jest niemal na pewno, więc można włączyć światło i w ogóle sytuacja bardziej przypomina taką z Europy. Jak jest z kolegami na obozie w Iten, prąd może być albo nie.

Są też tacy biegacze, którzy dla oszczędności prowadzą swoje obozy w wioskach bez prądu, niedaleko Iten, na krawędzi Wielkiego Rowu Tektonicznego. Też wstają o 5 rano, gdy jest ciemno. Kipchoge jest bogaty, nie musi oszczędzać. Bogactwo wywalczył, biegając. Mistrzem świata z wielką nagrodą w dolarach był już w 2003 r., w Paryżu na 5000 m, czyli wieki temu: Robert Korzeniowski został wtedy mistrzem, młotem rzucała Kamila Skolimowska. Kipchoge jako 18-latek pogodził w Paryżu legendy: mistrza świata na 1500 m Hichama el Guerroujia i mistrza świata na 10 tys. m Bekele. Rok później na igrzyskach w Atenach ci trzej spotkali się znów. Wygrał Hicham przed Kenenisą i Eliudem. Ale – jak pisze „NY Times” – mimo bogactwa Kipchoge szoruje toaletę jak inni. Miewa chwile słabości, nie jest nadczłowiekiem, a w każdym razie nie był nim. W 2012 r. nie załapał się do olimpijskiej kadry kenijskiej po niezwykle rzadkim u niego załamaniu formy, i stąd decyzja o biegach ulicznych oraz maratonach.

Umiarkowana intensywność

Być może jego długowieczność sportowa i niezwykły w biegach ulicznych brak kontuzji bierze się z jednego faktu. Mianowicie – z bardzo ostrożnego, zachowawczego treningu (zresztą, gdy się zastanowić, bardzo zgodnego z jego filozoficznym podejściem do życia).

Nie przesadza z nim, jeśli chodzi o intensywność. W specjalistycznych magazynach dla biegaczy mówił, że bardzo rzadko przekracza barierę 80 proc. maksymalnego wysiłku podczas treningu, a praca z ponad 90-proc. intensywnością praktycznie się nie zdarza. Jeśli już, robi to niemal wyłącznie wtedy, gdy trenuje interwałowo na bieżni (interwały to rodzaj treningu o założonej intensywności i długości powtarzalnych odcinków, w którym wypoczynek reguluje się przerwami, czyli interwałami – właśnie tak kształtuje się wytrzymałość).

Kipchoge zachowuje siły na dzień startu, przepraszam – dwa dni startu w sezonie. To niezwykłe, że tak trenując, ten filozof biegania wygrał 15 z 17 maratonów, przy czym wszystkie przebiegł poniżej 2 godz. 10 min. Ten pierwszy przegrany – w Berlinie, w debiutanckim jeśli chodzi o maratony sezonie 2013 – miał miejsce wówczas, gdy jego kolega z treningów w Iten, zwycięzca wszystkich tzw. majorsów oprócz Bostonu Wilson Kipsang, bił rekord świata. Mówi się, że Kipchoge mógł wtedy wygrać, ale wszystko zostało ustalone wcześniej.

Czy pobiegnie jeden, dwa sezony dłużej? Czy zechce wystartować i wygrać w Nowym Jorku, co jest przecież marzeniem każdego maratończyka? Czy w 2024 r. po raz trzeci zdobędzie olimpijskie złoto? Kto wie? Być może tak, bo ten człowiek cały czas sprawdza, gdzie jest granica. Za metą wspominał niemieckim dziennikarzom o jakimś 91-letnim mężczyźnie w jego kraju, który biega po 15 kilometrów. Dziennie.

Dodam jeszcze tylko tę jedną uwagę, zapewne niepotrzebnie, bo ona niemal zawsze pojawia się w życiorysach afrykańskich legend maratonu i długich dystansów: również Eliud urodził się w wielodzietnej rodzinie opuszczonej przez ojca i jako dziecko biegał do szkoły. ●

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Alicji Mierzejewskiej.

Ala urodziła się zdrowa, po skończeniu 6 miesięcy, zaczęła rozwijać się wolniej, nie siadała, nie rosła i nie przybierała na wadze, była źle zdiagnozowana, w końcu trafiła do szpitala w Warszawie gdzie badania genetyczne potwierdziły zespół Kabuki. Ala jest opóźniona intelektualnie i psychoruchowo, jej wzrost i rozwój znacznie odbiega od rówieśników, dlatego jest potrzebne leczenie hormonem wzrostu. Dziewczynka leczona jest w poradni endokrynologicznej, ginekologicznej, stomatologicznej, okulistycznej, kardiologicznej, oraz w związku ze skoliozą musi być intensywnie rehabilitowana. Dziewczynka mieszka w małej miejscowości, jej rodzice ponoszą ogromne koszty związane z leczeniem, rehabilitacją i dojazdami do specjalistów. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie Ali.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Tytułem: *Alicja Mierzejewska 38107 darowizna na pomoc i ochronę zdrowia*

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34201419

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl b5001a01b4